Nr. 223. Lwów — Środa dnia 29 Września. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z [illegible] dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. | św. Michała Arch. | Sofii M.
Jutro: Cz. | św. Hieronima W. | Ewmenya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 3
Zachód „ „ 5 „ 37

Długość dnia g. 11 m. 34
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 września.

Telegram sobotni doniósł o nader oryginalnych, a niestety krwawych zaburzeniach chłopskich w serbskiej części Kroacyi. W okręgu pisarowińskim rozeszła się wieść, że na cerkwi prawosławnej w Sieniaczku zatknięto węgierską chorągiew i że jeśli ona będzie tam powiewała przez dwie godziny, to będzie oznaczało, iż cała miejscowa ludność chce przejść na katolicyzm i zarazem uznaje się za madziarską. Odrazu powstało między prawosławnymi Serbami ogromne wzburzenie. Gromada, złożona z mniej więcej czterech tysięcy chłopów, uzbrojonych w karabiny, kosy, widły i siekiery, zaatakowała Sieniaczek, chcąc usunąć z tamtejszej cerkwi chorągiew węgierską. Miejscowi przedstawiciele administracyi państwowej, sami Kroaci, wyszli na spotkanie tego tłumu, chcieli go przekonać o niedorzeczności rozpuszczonej bajki, ale podburzony lud słuchać nie chciał żadnych wyjaśnień, uznał tych Kroatów za wrogów swoich i zamordował okrutnie, nadziawszy na widła trzech urzędników: dyrektora hipotecznego biura Cvijanowicza, geometrę Djakowicza i naczelnika powiatu Brozowicza. Tłum chłopski był uzbrojony i militarnie zorganizowany. Rozstawił nawet po wojskowemu forpoczty. Na telegraficzną wiadomość o tym wypadku, wysłano niezwłocznie silny oddział do Sieniaczka wraz z prokuratorem i sędzią śledczym. Tłum przyjął żandarmów nienawistnie, tak, że wywiązała się walka, wśród której żandarmi zastrzelili jedną kobietę i siedmiu mężczyzn, a między nimi herszta rokoszu włościańskiego.

Ruch w Sieniaczku wyniknął przeto z pobudek religijnych, a takie ruchy bywają zawsze najniebezpieczniejsze. Sędzia śledczy Kosuticz będzie miał trudne zadanie wyśledzenia, kto się chłopom serbskim w Sieniaczku przysłużył w sposób tak dla nich wrogi, bałamucąc ich ciemne umysły podejrzeniami, iż Węgry zamyślają o pogwałceniu ich praw narodowych i wyznaniowych. Kroacya posiada w obrębie krajów św. Szczepana zupełny samorząd, nad którym czuwa ban i sejm w Zagrzebiu. Ale na klawiaturze ciemnoty ludzkiej zawsze z łatwością grać można, w tym zaś wypadku grać było tem łatwiej, że rząd węgierski okazał swemi ustawami antikościelnemi skłonność do używania religii za środek madyaryzacyjny. Wprawdzie Kroacya korzysta w całej pełni z szerokiego samorządu i o jakiejkolwiek akcyi madyaryzacyjnej mowy tam być nie może, ale wschodnie, serbskie i prawosławne powiaty tego kraju są silnie podminowane przez radykalną agitacyę, wrogą narodowi kroackiemu. Wszystkie hasła, dążności i niepokoje, które radykalizm ruski szerzy między ludem we wschodniej Galicyi, są jakby skopiowane przez radykałów serbskich w Kroacyi — są jakby skopiowane, mówimy, ale naturalnie powstały samodzielnie, wyrosły z tej samej, wszędzie jednakiej radykalnej teoryi i żądzy, która też wszędzie przy lada sposobności musi mieć te same skutki. Dlatego na ten wypadek kroacki zwracamy uwagę.

Do Pesztu przybywa dzisiaj król rumuński Karol z małżonką. Będzie to oficyalna rewizyta za przeszłoroczne odwiedziny Cesarza Franciszka Józefa w Bukareszcie. Ponieważ wizyta ma charakter oficyalny, przeto przyjęcie będzie bardzo uroczyste i okazałe. Ulice prowadzące z dworca do Zamku królewskiego przystrojono flagami, a w Zamku odbędzie się obiad galowy z udziałem członków cesarskiej rodziny, dygnitarzy węgierskich i arystokracyi. Na tym obiedzie wygłoszone być mają toasty polityczne. Tak samo jak podczas zjazdu z cesarzem Wilhelmem, znajdować się będzie i teraz minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski na dworze królewskim. Niektóre sfery polityczne upatrują w tych odwiedzinach zamanifestowanie zupełnej solidarności Rumunii z trójprzymierzem. Ze stanowiska polityki wewnętrznej naszej monarchii są one ponownem zaspokojeniem narodowej ambicyi Węgrów, którzy od dawna domagali się, aby charakter Pesztu, jako stolicy i rezydencyi monarszej, nie tylko w teoryi, ale także w praktyce był uznawany. To też w krótkim przeciągu czasu już drugi monarcha składa Cesarzowi wizytę w Peszcie, a nie w Wiedniu.

Warcholscy trybuniści ludowi w Grecyi rozwijają wielką agitacyę za tem, aby odrzucono ułożone przez mocarstwa warunki pokojowe. W Atenach, Patrasie i innych miastach greckich odbywają się na placach publicznych zgromadzenia ludowe, na których mówcy piorunują na całą Europę, i wygłaszają deklamacye o sponiewieranej godności narodowej Hellenów i wzywają lud, aby nie dopuścił do tak hańbiącego pokoju, lecz pokazał, że płynie w nim jeszcze krew Leonidasów i Temistoklesów. Podszczuwania te odnoszą skutek, obłęd szowinizmu ogarnia tłumy uliczne, a demonstracye przeciw Europie i ułożonemu przez nią pokojowi są coraz częstsze. Na jednym z wieców ateńskich urządzono nawet całopalenie drukowanych preliminarzy pokojowych. Z tego nastroju tłumów korzysta Delyannis w nadziei, że znów wróci do steru rządów, podsyca więc namiętności i agituje za tem, aby parlament nie zatwierdził takiego pokoju.

Oczywiście, gdyby ta polityka krzykaczy ulicznych odniosła zwycięstwo i Grecya nie ugięła się przed postanowieniem mocarstw, wywołałoby to nowe zawikłania. Chytrzy politycy greccy wiedzą o tem, ale spekulują, że skoro Grecya nie ma już prawie nic do stracenia, przeto na nowej zawierusze tylko zyskać może, zwłaszcza, jeżeli między mocarstwami wybuchnie niezgoda. Na to zapewne liczą Grecy najwięcej. Mocarstwa jednak zawczasu ostrzegły Grecyę, że rachuba ta musi zawieść. Przed kilku dniami rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew oświadczył posłowi greckiemu jak najdobitniej, że wolno wprawdzie Grecyi przyjąć lub odrzucić warunki pokojowe, ale sama musi przyjąć ryzyko za decyzyę, jaką poweźmie.

To samo ostrzeżenie powtórzyły wczoraj wszystkie mocarstwa, które interweniowały na korzyść Grecyi. Oto, jak donosi telegram, w zbiorowej nocie zawiadomiły one rząd ateński, że interwencya ich jest już skończona i wzywają go, aby do 14 dni wysłał do Konstantynopola swych pełnomocników celem podpisania definitywnego traktatu pokojowego. Nota ta oznacza, że cokolwiekby Grecya obecnie postanowiła sprzecznego z uchwałami ambasadorów, Europa nie roztoczy już nad nią swej opieki, lecz zostawi ją własnemu jej losowi. To dobitne ostrzeżenie powinno skłonić decydujące sfery w Atenach do zaniechania dalszego oporu, który mógłby sprowadzić na Grecyę wprost nieobliczalne nieszczęścia.

Konsekwencye pojedynku.

Piszą nam z Wiednia, 27 września:

Stan zdrowia hr. Badeniego jest zadawalający. Jednak rekonwalescencya wymagać będzie około 2 tygodni. Z natury rzeczy nastaje więc rozejm w wojnie obstrukcyjnej, o ile ona toczy się przeciwko rządowi. Cechę zawieszenia broni nosiło już sobotnie posiedzenie Izby. Wybory do delegacyi zostały przeprowadzone bez trudności, a prawdopodobnie także uchwalenie tymczasowego przedłużenia traktatu handlowego z Węgrami na rok (lub 2) nie napotka na znaczne przeszkody.

W każdym razie sytuacya parlamentarna ulegnie znacznej zmianie. Namiętne napaści na gabinet nie powtórzą się, gdy hr. Badeni ponownie zasiądzie w parlamencie na swem krześle. Napaściami temi popisywała się głównie „piątka“ skrajnych posłów niemieckich, tworzących ściślejsze kółko Schoenerera, a pomiędzy tymi znowu jako pierwszy skrzypek występował poseł Wolf. Wskutek sobotniego pojedynku p. Wolf, jeżeli nie chce wykluczyć się sam z rzędu ludzi przyzwoitych i poczytalnych, nie może więcej ponawiać swych napaści na prezesa gabinetu. Nie tylko dlatego, że po pojedynku przeciwnicy pogodzili się, ale dla tego, że ludzie, którzy się raz chwycili owej *ultima ratio* pistoletów, nie walczą już — obelgami. Hr. Badeni niewątpliwie wyświadczył posłowi Wolfowi wielki zaszczyt, że raczył słuchać jego wybryków i czuć się niemi obrażonym. Pasował go tem samem, aby się tak wyrazić, na rycerza. Przypuściwszy po stronie Wolfa choć tylko odrobinę zdrowego sensu i przyzwoitości, można więc być pewnym, że nie tylko na przyszłość sam zaniecha wszelkich osobistych napaści, ale także w tym duchu wpłynie na swych towarzyszy. Walka parlamentarna przybiera więc inne, przyzwoitsze formy. Nie byłaby zaś przybrała tych ohydnych, które ostatecznie zmusiły prezesa gabinetu do pojedynku, gdyby prezydent Izby był skrupulatnie, jak to jest jego obowiązkiem, zganił każdą nieparlamentarną obelgę i gdyby raz po raz który z mówców prawicy był stanowczo odparł wybryki opozycyonistów. W tym względzie zupełnie podzielamy trafne zdanie, które wypowiedział *Czas* z powodu sobotniego pojedynku. (Że w Radzie państwa zapanował chaos).

Z drugiej strony trzebaby też przypuścić, że pewne zbyt pochopne do targów frakcye prawicy na teraz zaniechają wyłudzania — ustępstw. Młodoczesi jutro w dzień św. Wacława odbywają walny zjazd w Pradze. Jeżeli on się odbędzie znowu pod hasłem „coś za coś“, to trzeba sobie przecież przypomnieć, że młodoczesi już otrzymali „coś“ i to coś tak ważnego, że hr. Badeni tym podarunkiem (rozporządzenia językowe) zraził sobie stanowczo Niemców. Teraz więc, zdaje nam się, na Czechów przyszła kolej nie żądania i otrzymania znowu „czegoś“, ale... dania. Inaczej nawet trywialne „coś za coś“ brzmiałoby na prawdę „brać i brać“ a nie dawać niczego.“

Prawda, ostatecznie komisya parlamentarna zredaguje „wspólne postulaty“. Łatwą to rzeczą nie będzie. Wystarczy przypomnieć sobie, że postulaty czeskie, podnoszone w imię historycznej jedności kraju, zasadniczo sprzeciwiają się żądaniom Słoweńców, opartym wyłącznie na narodowościowych względach i negującym historyczny ustrój prowincyonalny.

Sprowadzić te dezyderata „autonomiczne“ pod wspólny mianownik będzie rzeczą bardzo trudną. W każdym jednak razie powinny już raz pojawić się te postulaty wspólne. Przecież nie mogą one tworzyć sekretu komisyi parlamentarnej do „układów“ z gabinetem. My, wszyscy obywatele państwa, którzy płacimy podatki i mamy równy interes w dobrobycie monarchii, posiadamy prawo dowiedzieć się, czego domaga się prawica? Jako Polacy mamy prawo zapytać, czego domaga się Koło polskie, czy te dezyderata pozostają w pewnej równowadze z postulatami innych frakcyi, czy czasem Koło polskie nie popiera ich bez należytej kompensaty? To są kwestye, które nas obchodzą równie żywo, jak posłów i delegatów prawicy, i które należy poddać pod publiczną dyskusyę, zanim się odbędą ostateczne „pertraktacye“ komisyi prawicy z rządem. Gladstone swego czasu sformułował dokładnie „bill irlandzki“. Wszyscy wyborcy angielscy mogli sobie o nim, o jego szczegółach i prawdopodobnych następstwach wytworzyć własne zdanie. Nie przyszło tam nikomu na myśl traktować tej sprawy jako sekretu pomiędzy komitetem wykonawczym większości a gabinetem.

Należałoby oczekiwać, że pomimo natrętnych nawoływań dziennikarskich, komisya prawicy przynajmniej na teraz zaniecha wszelkich nagabywań gabinetu. Ale i potem rząd całkiem słusznie może się domagać przedewszystkiem dokładnego sformułowania rzeczywiście wspólnych postulatów prawicy, tudzież poddania ich pod publiczną dyskusyę, aby sprawdzić, czy też istotnie wszyscy autonomiści zgadzają się na te postulaty?

Korespondencye.

Warszawa 25 września.

(△) Podobno powstanie u nas niebawem specyalny dziennik, mający propagować ideę ścisłego porozumienia się z Rosyą. Przed laty dziesięciu założył takie pismo p. Przyborowski, lecz ono rychło upadło, nie znalazłszy nigdzie poparcia. Nie czas był wówczas na to. Teraz ów nowy dziennik, mający już podobno koncesyę rządową, zakłada spółka, na której czele stoi hr. Władysław Wielopolski, a do redakcyi będą należeli Straszewicz, Kosiakiewicz i Grendyszyński, znani zwolennicy „ugody“. Pismo to będzie wychodziło pod tytułem *Kuryer Polski*, a jako przeznaczone dla warstw szerokich, ma kosztować tylko 4 rs. rocznie.

W ostatnich czasach zaczęto głośno mówić o potrzebie założenia u nas politechniki. Asumpt do tego dała składka, jaką zebrano w kraju naszym na upamiętnienie pierwszego w nim pobytu cesarskiej pary. Dała się słyszeć opinia poważna, ażeby zebrany milion obrócić na założenie politechniki. W ten sposób sprawa politechniki weszła na porządek dzienny naszego społecznego życia. Ludzie o niej mówią, pisma piszą, a co będzie z tego, nie wiadomo.

Projekt utworzenia wyższego instytutu technicznego w Warszawie nie jest nowym, kilkakrotnie on już powstawał i kilkakrotnie, choć zawsze tymczasowo, pogrzebanym bywał. Potrzeba politechniki wydaje się na pierwszy rzut oka niewątpliwą, w obec faktu ogromnego rozwinięcia się naszego przemysłu, a zwłaszcza kilku jego gałęzi, jak przędzalnictwo, cukrownictwo, produkcya żelazna i górnicza; o potrzebie jej świadczyć się zdają setki naszej młodzieży, szukającej wiedzy technicznej we wszystkich niemal lepszych politechnikach, istniejących na zachodzie i w Rosyi. Ale są i inne zdania.

Rok szkolny się zaczął. I wraz z nim społeczeństwo nasze dowiedziało się ważnej nowiny, która nad wszystkiemi innemi w danej chwili góruje doniosłością — nowiny, że za rok, z początkiem nowego roku szkolnego, Warszawa otrzyma trzydzieści dwie nowe szkoły miejskie, rządowe. Co za ogromny krok naprzód w sprawie oświaty! Wiadomość jest już nietylko pewna, nietylko urzędowa, ale postawiona już na gruncie dokonanego faktu. *Dniewnik Warszawski* drukuje na naczelnem miejscu ogłoszenie inspektora szkół miasta Warszawy, z którego dowiadujemy się, że już obecnie przyjmowane są prośby o przyjęcie do tych szkół. Szkół będzie, jak powiedziałem, 32, w tem chrześcijańskich: jedna dwuklasowa męzka, 18 jednoklasowych męskich, 8 jednoklasowych żeńskich — a żydowskich będzie: 3 męzkie i 2 żeńskie jednoklasowe. Nauka będzie wszędzie bezpłatna. Przyjmowane do nich będą dzieci nie starsze nad lat dziesięć, przyczem sieroty i dzieci rodziców biednych mieć będą pierwszeństwo. Jeszcze jeden ważny szczegół: żadne marki stemplowe nie są przy prośbach o przyjęcie do tych szkół wymagane. Zarówno obfitość szkół jak bezpłatność nauki, dawanie pierwszeństwa upośledzonym, ułatwianie przystępu do szkół — wszystko wskazuje, że sprawa oświaty wkracza u nas na szerok gościniec światła.

A czas już na to — czas wielki! Zostaliśmy w tyle nietylko za Europą zachodnią, ale i za wschodnią. Pod tym względem zasługuje na uwagę to, co podnosi petersburski korespondent *Kuryera Warszawskiego* z powodu niedalekiego już terminu wprowadzenia u nas monopolu wódczanego. Korespondent ów podnosi sprawę opieki nad moralnością ludu i trzeźwością jego. W Królestwie sprawa ta przedstawia się jako najczystsza *tabula rasa*. Nie mamy dotąd ani teatru ludowego w Warszawie, ani herbaciarni po wsiach, ani domów rozrywki umysłowej z czytelniami, odczytami itd. A przecież te masy ludowe, gdy szynki i karczmy będą zamknięte, zaczną szukać sposobów godziwego przepędzenia czasu. Człowiek nietylko samą pracą żyje! Jeżeli zaś społeczeństwo nie da ludowi gotowych form życia towarzyskiego, jeżeli nie zajmie się potrzebami jego umysłu, sam będzie szukał form takich, które może nie zawsze odpowiadać będą interesom publicznym.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w guberniach rosyjskich, tam bowiem oddawna istnieją instytucye, pracujące nad umoralnieniem ludu. Dla przykładu korespondent wspomina o „Newskiem Towarzystwie urządzania rozrywek ludowych.“ Ma ono na celu „dostarczać robotnikom rozrywek moralnych, trzeźwych, a tanich, jak najtańszych.“ Towarzystwo więc utrzymuje czytelnię, urządza przedstawienia, koncerty, wieczory z tańcami, latem zabawy w parkach miejskich. Cieszy się ono powodzeniem, skoro rocznie na zabawy Towarzystwa uczęszcza około 120.000 osób. Zbudowany w roku 1884 ludowy teatr w Petersburgu okazał się za szczupłym, skutkiem czego nastąpiło już założenie kamienia węgielnego dla nowego gmachu. Na urzeczywistnienie zaś projektu wielkiego teatru wpłynął niewątpliwie bliski już termin monopolu. Gmach cały z żelaza i cegły, sala ma mieścić 1600 widzów, obok niej urządzone będą: sala koncertowa na 750 osób, gimnastyczna na 300, czytelnia na 150 i herbaciarnia na 2000. Na koszta budowy olbrzymiego gmachu Towarzystwo przeznaczyło 1,144.000 rubli.

Szczegóły powyższe dają miarę pożytecznej działalności tej instytucyi. Na wsi w gubernii petersburskiej istnieje kilka teatrów ludowych wiejskich, kilkanaście czytelni i tyleż bibliotek, utrzymywanych przeważnie przez ziemstwa, w części i przez osoby prywatne.

Pod względem zabiegów około oświaty ludowej już dziś dają się spostrzegać wybitne różnice w stosunkach wiejskich u nas w porównaniu z guberniami rosyjskiemi. Toż np. statystyka poboru wojskowego stale wykazuje, iż największy procent analfabetów pochodzi z Królestwa Polskiego. Jeżeli tak pójdzie dalej, za jakie lat 15—20 wieś polska należeć będzie do najmniej oświeconych w Europie! W ostatnich czasach ziemstwa rosyjskie najwięcej uwagi poświęcają szkolnictwu; tam mnożą się setkami szkoły zawodowe, powstają warsztaty wzorowe, lud słucha odczytów popularnych. Od roku zaś ziemstwa na własną rękę (jak np. w gubernii petersburskiej, chersońskiej i innych) zamierzają dokonać tak wielkiej reformy, jak powszechny przymus szkolny. Są to wszystko fakta, z któremi liczyć się należy i które budzą poważne refleksye.

Brak kandydatów do seminaryów ruskich.

(List do Redakcyi).

Dzienniki ruskie słusznie użalają się, że coraz mniej ruskiej młodzieży wstępuje do seminaryów duchownych. Na rok bieżący na 36 miejsc opróżnionych zgłosiło się dotychczas ledwie 8 kandydatów, a ze stanisławowskiej dyecezyi ledwie 3, z tych tylko jeden z egzaminem dojrzałości. Zdaje mi się jednak, że wobec

---

4)

W PRZELOCIE.

(Ciąg dalszy).

„Monaco!“ „Monte Carlo!“ Ileżto razy w życiu spotyka się te dwie nazwy po dziennikach, w powieściach w opisach podróży? a każdym razem zatrzymuje się myśl czytelnika z pewnem zaciekawieniem, godniejszem może lepszej sprawy, a jednak z zaciekawieniem usprawiedliwionem.

Wjeżdżamy w granice państwa, gdzie na obszarze zaledwie dwóch mil kwadratowych panuje samowładnie jako suweren, potomek starożytnego rodu Grimaldich. Żadnej rewizyi celowej, żadnych legitymacyi tu nie żądają, a co jest najważniejszem dla poddanych ks. Alberta, pana na Monaco., że nie znają tam nawet z nazwy żadnych podatków.

Koszt utrzymania dworu i całego państwa ponosi zakład gry w Monte Carlo.

Dworzec kolei w Monte Carlo płucze się literalnie swoją esplanadą w falach morskich, a o dziesięć kroków poza nim z drugiej strony wiodą marmurowe schody na wyżynę, na której się wznosi „Casino“ z przyległemi zabudowaniami. Osobna winda transportuje przyjezdnych wprost na obejście parku zakładowego.

Droga dojazdowa do osady idzie w górę, zakręcając całe koło.

Jesteśmy w owem Eldorado wszystkich tych, którym realna praca, wiodąca do dobrobytu, zbyt długą wydaje się drogą; rzucają się więc na niepewne wyniki sposobu szybkiego wzbogacenia się, lecz niestety wracają rozczarowani, złamani, jako niedobitki zarówno pod względem moralnym jak i materyalnym... dobrze jeszcze, jeżeli wracają, nie położywszy w uroczym cieniu palm miejscowego cmentarza kości swych do wiecznego spoczynku.

Osada na Monte Carlo ma wygląd małego wprawdzie ale z całym nowoczesnym przepychem zbudowanego miasta.

Główne miejsce zajmuje zakład gry, tak zwane Casino, z obszernymi przed zakładem gazonami i ogrodem palmowym.

Sam budynek Domu gry, zwrócony tyłem do morza, ma główne wejście od strony miasta. Na pierwszy rzut oka robi wrażenie wspaniałej budowy monumentalnej, w której mieszczą się jakieś muzea, galerye obrazów lub coś podobnego. Do wnętrza wiodą półkolem zarysowane schody kamienne z obszerną na górze estradą. Drzwi wchodowe, umieszczone w pośrodku, a strzeżone przez dwóch książęcych gwardzistów w pełnej gali, prowadzą do wspaniałego westybulu, gdzie bogato wygalonowana służba uwija się skrzętnie około każdego wchodzącego gościa.

W westybulu po prawej stronie garderoba, po lewej komisaryat, w którym zgłosić się należy po kartę wstępu do sali gry.

Nowego przybysza bada komisarz w delikatny sposób, wypytując o nazwisko, charakter, miejsce zamieszkania itp.; w wyjątkowych tylko wypadkach żąda jakiejś legitymacyi. Może nią być w braku paszportu bilet wizytowy, list zaadresowany lub coś podobnego, coby stwierdzało identyczność podanego nazwiska.

Po odbytym egzaminie wydają kartę wstępu, która opiewa na imię okaziciela i tylko dla niego jest ważną, na ten dzień, w którym została wystawioną. Każdego następnego dnia należy odnowić kartę, co nie sprawia już żadnych trudności.

Po otrzymaniu karty wchodzi się środkowemi drzwiami do rozległej sali, opartej na dwóch szeregach filarów, między którymi rozstawiono kanapki i fotele pluszowe. Sala ta przeznaczona na wypoczynek i stanowi zarazem „fumoir“. Z tej sali przechodzi się przez mniejszy salon, zdobny alegorycznemi malowidłami al fresco, do salonu gry.

Wyfraczony jegomość w białym krawacie prosi o pokazanie biletu, poczem z niskim ukłonem wskazuje ręką, na znak, że wejście wolne.

Owo sanctissimum Casina — salon gry — zbudowane w kształcie krzyża, mieści w sobie w każdem ramieniu jeden stół do gry. Z tych służą trzy stoły do rulety, a czwarty do gry „trente et quarente“. Przy tym ostatnim ciągnie krupier kartami szanse gry i odpowiednio do kombinacyi jest powierzchnia stołu poznaczona. Stoły do rulety mają na środku „koło szczęścia“ podzielone na 37 części, oznaczonych liczbami od 1 do 36 i 0 (zero). Połowa liczb ma za tło czarne pole, a połowa czerwone.

Po obu stronach stołu — tuż przy kole szczęścia — siedzą kasyerzy, po dwóch z każdej strony, a nad nimi na podwyższeniu po jednym kontrolorze. Przy stołach rozmieszczeni krupierzy pilnują porządku podczas gry i ułatwiają graczom stojącym w dalszych rzędach lokowanie stawek na oznaczone szanse.

Szans takich, uwidocznionych na stołach, jest 10, a mianowicie:

1. Rouge et noire; wygrana wynosi wysokość pojedynczej stawki.
2. Pair impair; wygrana wynosi wysokość pojedynczej stawki.
3. Manque (od 1 do 18) Passe (od 19 do 36); wygrana w wysokości pojedyńczej stawki.
4. Sur douze numéros; wygr. podwójna st.
5. Transversale à six numéros; wygrana pięciokrotna stawka.
6. Transversale à quatre numéros; wygr. ośmiokrotna stawka.
7. Un carré; wygrana ośmiokrotna stawka.
8. Transversale pleine à trois numéros; wygrana jedenastokrotna stawka.
9. A cheval à deux numéros; wygrana siedmnastokrotna stawka.
10. En plein — un seul numéro; wygrana trzydziestopięciokrotna.

Jeżeli padnie zero, bank ściąga wszystkie stawki, z wyjątkiem kwot postawionych na zero. Te stawki wypłaca tak jak wygrany pojedyńczy numer, tj. trzydzieści pięć razy tyle.

Gra rozpoczyna się codziennie o dwunastej w południe, a trwa bez przerwy do jedenastej w nocy.

Wchodzimy do sali, gdy gra już w pełnym toku. Dokoła stołów pełno publiczności w kilku rzędach. W pierwszym siedzą przeważnie kobiety. Nikt tutaj nic nie mówi, każdy zajęty grą, punktuje lub znaczy na umyślnych ku temu karteczkach padłe już szanse i wytęża całą siłę myślenia na zestawienie odpowiednich kombinacyi.

Tylko głuchy brzęk złota i srebra, rzucanego na stoły, obciągnięte zielonem suknem, mąci wzorową ciszę tego przybytku namiętności ludzkiej. Od czasu do czasu rozlega się stereotypowe: „Faites votre jeu, messieurs!“, a zaraz potem: „Rien ne va plus!“, wygłaszane przez krupierów, grzechot gałek latających w kole szczęścia, brzęk wypłacanego lub ściąganego złota i znów: „Faites votre jeu, messieurs!“, a następnie: „Rien ne va plus!“ I tak bez przerwy przez jedenaście godzin dziennie.

Służba, której w sali mnóstwo, roznosi chłodniki, podawane tutaj bezpłatnie, i czeka na najlżejsze skinienie gościa, ażeby go obsłużyć.

Podczas gry przejawia się ciągły ruch grających. Wchodzą, wychodzą, przenoszą się od stołu do stołu, ale wszystko w milczeniu, bez hałasu, prawie bez szelestu, jak gdyby się obawiano zbudzić uśpione cienie tych, którzy zbyt często — po wyjściu z Casina, a nieraz nawet w samej sali gry — jednym strzałem w serce wyrównali przegraną przy zielonych stolikach.

Dla psychologa pole tu do studyów. Zwłaszcza na kobietach uwydatnia się z całą siłą gra nerwów przy każdem zapadnięciu gałki. U wielu drga twarz kurczowo, ręce tzęsą się jak w febrze, oczy zdaje się występują z opraw... w jednej chwili po wygłoszeniu szans wygrywających następuje reakcya, która się zaznacza stosownie do wyniku gry. Albo dziki uśmiech chciwości i zaspokojonej namiętności szpeci nawet najpiękniejszą twarzyczkę, albo gęsta chmura smutku i zawiedzionej nadziei osiada na pochylonem czole. Mężczyźni więcej spokojnie przyjmują wyniki gry. Widziałem takich, na których twarzy nie drgnął ani jeden muskuł, gdy ściągali wygraną kilku tysięcy franków; ale z tym samym spokojem — przynajmniej pozornym — przyjmowali przegraną. Można tam spotkać g r a c z y z a w o d o w y c h.

Edward Webersfeld.

(Dokończenie nastąpi).

stosunków, jakie panują wśród gr. kat. kleru, to i tych wstąpiło za dużo.

Duchowny ruski, obarczony rodziną i to nieraz dość liczną, nie jest dostatecznie dotowany, ażeby się utrzymać. Z początku swojej karyery zwykle jako prywatny kooperator tuła się po kurnych sielskich chatach i walczy z nędzą, gdyż prócz 300 zł. rocznej kongruy, o którą trzeba się starać z roku na rok, nie ma zgoła nic. Wszystkie bowiem datki w naturze w zwoncie nie należą do niego. Nic dziwnego, że powstał dowcip, przekręcający tytuł „wikary" na „wio kary!". Dowcip ten maluje dosadnie opłakaną dolę młodych ruskich księży.

Stan wikarego prywatnego trwa nieraz kilka lat, to praca bardzo ciężka, a płatna przez fundusz religijny lichą kongruą. Nieraz ordynują się księża młodzi, a miejsc dla nich nie ma, albo dawano są im posady, gdzie proboszcz sam nie ma co robić. Czasem znowu jest to takie wikaryat, gdzie proboszcz kiedyś potrzebował kooperatora, ale teraz już nie potrzebuje. Trafiają się także posady świeżo co utworzone i te są najniekorzystniejsze. Bo oto proboszcz dopiero co przez dziekana oświadczył, że prosi o wikarego, ale w urzędowej drodze posada nie jest jeszcze ustanowiona. Wikary przyjeżdża — i dopiero musi molestować starostę, ażeby polecił fizykowi wystawić mu przychylne świadectwo zdrowia i żeby sam dobrze je zarekomendował. I na nominacyę trwa nieraz i rok całego, zanim przyjdzie asygnata na roczną kongruę *pro futuro*; a rok ubiegły w takim razie przepada biednemu wikaremu.

Często wikarego takiego przerzucają o kilkadziesiąt mil, a nikt mu nie da i jednego centa na drogę. Taki sam los, jak jeszcze gorszy spotyka i administratorów. Naprzykład na parafii jakiejś instytuuje się parocha, który jednak nie myśli się jeszcze sprowadzać, chyba za kilka miesięcy. Tymczasem administratora, który dotychczas był na tej parafii, nie chce dziekan uwolnić. I cóż się dzieje? Kongrua i dochody z parafii należą się nowemu proboszczowi od dnia jego nominacyi, a administrator siedzi bez pensyi, bez dochodów i czeka niecierpliwie na proboszcza, aby się uwolnił i raz już wyprowadzić się na jaką inną parafię. Często proboszczowi tej innej parafii nie spieszno z wyprowadzeniem się, bo nie uporał się jeszcze ze stodołą i spichlerzem. Więc administrator znowu nie ma nawet gdzie się ulokować. To też taki kooperator lub administrator ucieka czem prędzej na samoistną parafię, choćby najnędzniejszą, by się nie tułać po dyecezyi z parafii na parafię, jak Marek po piekle. Stosunki takie nie są wcale dobrą zachętą dla kandydatów stanu duchownego.

Dziś, kiedy do wszystkich urzędów żąda się ukończenia wyższych klas, kiedy wszędzie żąda się egzaminu dojrzałości, władze duchowne opuszczają kandydatom przyszłych duszpasterzy ten egzamin. Lecz i na tę przynętę nie dużo się wabi kandydatów, więc chyba przyjdzie czas, że konsystorze będą brać do seminaryów takich, jak niektóre zakony, uczniów z ukończoną 4 tą klasą gimnazyalną, a z czasem może wrócą i te stosunki, że będą święcić księży z dyaków. Niechaj władze nie opuszczają studyów, ale przeciwnie, niech więcej na nich łożą, a z drugiej strony niech i więcej płacą, a zasługi i lata uwzględniają, to kandydaci się znajdą.

Jeszcze smutniej jest z wdowami po wikarych. Dożyliśmy takich czasów, w których odbierają sobie życie osoby ze stanu nauczycielskiego, a teraz poczynają i księżowe kończyć samobójczo. A powodem jest tylko bieda. To też bardzo trudno, aby grosz pozostał w rodzinie, kiedy tyle opłat dla księży istnieje. Księża płacą przy ożenieniu się, przy święceniu się, przy instalacyi, przy uwolnieniu od egzaminu konkursowego, a proces tego rocznie od każdego pobiera się co najmniej po 15 złr. A to ich wdowy giną z głodu, jeżeli nie chcą nosić wody, albo jeżeli z powodu podeszłych lat nie kwalifikują się do sprzedawania wody bodaj. Bo fakt, że są wdowy po księżach, które robią jedno i drugie: „nauczyt bida i worożyty" powiada ruskie przysłowie. Co najmniej 90% wdów po księżach nie dostaje wdowiej pensyi, wynoszącej 50 złr. rocznie, musia-[illegible] Cesarza, który żadnej prośby z ich strony podanej nie odrzuca, a bodaj małym rocznym, ale stałym datkiem zapobiega takiej nędzy.

A czyż to nie jest przyczyną, że brak kandydatów? Ja myślę — i jestem tego nawet pewien — że gdyby zniesiono seminarya i słuchaczom teologii kazano utrzymywać się własnym kosztem, tak, jak studentom innych wydziałów uniwersyteckich, to ani jeden kandydat nie wstąpiłby do seminaryum ruskiego. Bo gdzie ruski ksiądz nogę postawi, wszędzie na niego bieda. *X.*

„Polityczny" proces.

W Prusach Zachodnich, w Grudziądzu, właśnie się skończył proces o pobicie nauczyciela Grüttera. Wypadek ten wywołał w swoim czasie ogromny wrzask w obozie hakatystowskim. Z całej sprawy usiłowano zrobić zbrodnię polityczną, popełnioną przez polskich robotników na osobie niemieckiego nauczyciela. Śledztwo pomimo ogromnego nakładu energii prowadzono w tym duchu przez całych pięć miesięcy, podczas których wszyscy oskarżeni zamknięci byli w areszcie.

Charakterystycznem jest to, że do ławy przysięgłych wybrano samych Niemców, a wyrzucono z niej Polaków. Wykluczono tylko na wniosek obrony sędziów Plehna i Bielera, znanych ze swego hakatyzmu.

Sam główny oskarżony Rezmer, inni oskarżeni i świadkowie zeznali, że Rezmer był mocno pijany, gdy wszedł do wagonu 3-ej klasy, gdzie już siedział Grütter. Robotnik Grajewski trącił Rezmera, który zatoczył się i upadł na Grüttera. Grütter uderzył go silnie w piersi, a potem laską po głowie. Rezmer oddał mu uderzenie swoją laską i tak powstała krótka bójka, poczem Grütter wyszedł z wagonu na mostek, a tam widocznie spadł na ziemię, co spowodowało śmierć jego. Uderzenia Rezmera nie były wcale silne i Grütter po nich sam wstał, by wyjść z wagonu, a gdy go inni ostrzegli, by nie wychodził, bo pociąg jest w pełnym biegu, odpowiedział „ich muss raus". Tak samo zeznaje i drugi oskarżony Lewandowski, który przed bójką słyszał, jak Grütter sprzeczał się z robotnikiem Mindykowskim o co w wyniku wyborów. Zeznanie to potwierdził i trzeci oskarżony Franciszek Lewandowski. Z zeznań jego i czwartego oskarżonego Matlińskiego wynika, że prócz Rezmera i Grüttera nikt w wagonie nie miał laski i nikt nie brał udziału w bójce. Piąty oskarżony Korczyński twierdzi, że raz tylko odepchnął od siebie Grüttera, gdy ten się na niego zatoczył. Wreszcie szósty i ostatni oskarżony Grajewski wyjaśnia właściwy powód całego zajścia. Oto, chcąc zapalić papierosa, poprosił o ogień jednego z towarzyszów podróży. Wówczas właśnie wagon na zakręcie się zatrząsł i pochylił. Grajewski stracił równowagę i trącił Rezmera, który będąc pijanym, upadł na Grüttera.

Oto przebieg wypadku, który nasi przyjaciele z pod znaku H. K. T. nazwali zbrodnią polityczną dlatego tylko, że działo się to po wyborach. Zawezwany do rozprawy sędzia Plath, który prowadził śledztwo, zeznał sam, że po przeprowadzeniu śledztwa wniósł o wypuszczenie podsądnych z aresztu śledczego, ale prokuratorya się sprzeciwiła. Wszyscy świadkowie albo potwierdzili zeznania oskarżonych, albo nie umieli podać dokładniejszych wiadomości. Rezultat tych zeznań był taki, że Grütter sam bójkę sprowokował, sam w niej najwięcej razów rozdał i najcięższych, gdyż miał laskę najgrubszą, a potem, nie wiedzieć dlaczego, wyszedł z wagonu będącego w pełnym biegu, spadł i zabił się. Świadkowie — sami Niemcy — zeznali nadto, iż wszyscy oskarżeni i Grütter tworzyli przez chwilę gromadę bijących się i odpychających ludzi, ale w robocie były tylko dwie laski: Grüttera i Resmera.

W przesłuchaniach świadków był i epizod charakterystyczno-komiczny. Oto do rozprawy nie stawił się dr. Grunau, lekarz zakładu dla obłąkanych, który pierwszy oglądał zwłoki Grüttera. Wysłano komisyę do niego do hotelu, ale ta nie mogła spisać protokołu, gdyż p. Grunau się upił. Prokurator wobec tego postawił wniosek ukarania go grzywną 200 marek, na co trybunał się zgodził.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców, odrzucili przysięgli pytanie co do naruszenia spokoju publicznego, a potwierdzili tylko pytanie co do obrażenia ciała. Trybunał zasądził Rezmera, Matlińskiego i Grajewskiego na 8 miesięcy, Korczyńskiego na 6 miesięcy, a Lewandowskich na 1 miesiąc. Wszystkim wliczono do kary 4 miesiące spędzone w więzieniu śledczem.

Mały Fejleton.

Fonograf mówiący głośno.

Można powiedzieć o wszystkich wynalazkach, że rozwijają się stopniowo z embryonu i potrzebują nieraz bardzo długiego czasu, żeby dojrzeć zupełnie i osiągnąć doskonałość.

Jaskrawym przykładem na to służy fonograf, przyrząd powtarzający dźwięki.

Kiedy w 1878 roku cudowna ta maszynka wyszła z rąk Edissona, wtedy odznaczała się wielką prostotą budowy; ale za to miała wady, które czyniły ją niepraktyczną. Dopiero teraz, po 20 latach prawie, stanęła ona na wysokości wymagań i weszła w użycie. W ewolucyi tej zatraciła jednak pierwotną prostotę i jest dziś względnie skomplikowaną, gdyż zawiera rozmaite pomocnicze urządzenia, jako to: motor, regulator i t. d.

Kto słyszał fonograf Edissona, ten przyznać musi, że odtwarza on zadawalająco nietylko mowę, ale nawet śpiew i muzykę; dźwięki jednak wydawane przez niego są słabe. W pewnych zaś wypadkach byłoby pożądanem, żeby fonograf mówił głośno, jak człowiek, żeby śpiewał całą rolę, deklamował, ba nawet krzyczał — reklamy, bo i on stał się już narzędziem tej niesmacznej asystentki przemysłu.

Życzeniu temu czyni zadość wynalazek Lioreta.

Wchodzę — powiada p. H. de Parville, w podwórze pewnego domu, położonego przy ulicy Thibaud (Paryż) i spostrzegam ze zdziwieniem pełno osób w oknach; wszyscy słuchają z uwagą jakiejś przemowy, wypowiadanej donośnym głosem. Oglądam się, lecz nigdzie nie widać mówcy i w końcu ujrzałem w głębi dziedzińca małą estradę, pokrytą czerwonym dywanikiem, na którym stało pudełko z dużą trąbą.

To fonograf mówi! Słyszę go wyraźnie z odległości 25 metrów na otwartem powietrzu. Złudzenie jest doskonałem, bo oto z okien rozlegają się oklaski i inne oznaki zadowolenia.

Niepodobna nic zarzucić czystości wymowy i nawet pierwotna barwa głosu jest zachowana.

Oracya skończona. Teraz rozlega się bicie w bębny i trąbki; możnaby sądzić, że ulicą przeciąga orkiestra wojskowa. Po chwili słyszymy jakąś aryę, wykonaną nader przyjemnym i silnym głosem.

Brawo! Oto cios ostateczny dla pozytywek, arystonów i całego szeregu mechanicznych instrumentów, produkujących muzykę. Od dzisaj każdy będzie wolał mieć u siebie fonograf, który na zawołanie zaśpiewa mu ulubioną piosenkę lub aryę z opery, czy operetki.

Aparat Lioreta funkcyonuje przeszło 5 minut, a przy pomocy bardzo prostego urządzenia godzinę, a nawet dłużej.

Przygotowano już mnóstwo cylindrów z utworami najcelniejszych muzyków, których można słuchać o każdej porze dnia i nocy, tak dobrze w mieście, jak i na wsi.

Są one zrobione nie z wosku preparowanego, jak cylindry edisonowskie, lecz z celuloidu, znacznie trwalszego materyału.

Cały fonograf mieści się w pudełku łatwo przenośnem; w zasadzie jego budowa nie różni się od innych przyrządów tego rodzaju. Mówimy przed delikatną błoną z ostrzem; dźwięki głosowe wprowadzają ją w wibracye, które sztyfcik notuje na walcu z plastycznego materyału, obracającym się z równomierną szybkością dokoła swej osi. Jest to „odbieracz" (receptor).

Jeżeli potem wprawimy w obrót cylinder, to sztyft wpada w zagłębienia na jego powierzchni, błona drga i odtwarza wiernie pierwotne dźwięki. Lioret ulepszył motor, transmisye ruchu, cylinder, rezonator i przyrząd zwiększający siłę wibracyi — i w ten sposób ze starego fonografu cichego, został nowy — głośno mówiący.

Nie możemy opisywać tutaj drobiazgowo urządzenia; powiemy tylko, że za motor służy mechanizm zegarowy z dowcipnym regulatorem powietrznym.

Błona drgająca jest duża i oprawiona wprost w pudełku, grającem rolę rezonatora; koniec sztyfcika kreślącego znaki jest zaokrąglony, a nie ostry; gardziel, skąd wychodzą dźwięki, została zmodyfikowaną w ten sposób, że w bocznej ścianie zrobiono otwór, w którym umieszczono mały kawałek metalu. Tą drogą podniesiono znakomicie donośność głosu. Wielki kornet, założony na ów gardziel, czyni tę ostatnią dostateczną, aby słowa wypowiadane przez fonograf były słyszane dokładnie przez wszystkie osoby w olbrzymiej sali Trocadera.

Szkoda tylko, że przyrząd Lioreta nie może służyć, jak edisonowski, do zapisywania muzyki i mowy, gdyż nie pozwalają na to walce, przygotowywane z celuloidu, w normalnym stanie twardego.

Wynalazca zachował dla siebie tajemnicę rozmiękczania go i sam jeden przeto może produkować gotowe do użytku cylindry.

Prawdopodobnie z pierwiastkowych śladów, zakreślanych przez sztyft, robi on matrycę metalową przy pomocy galwanoplastyki, a z matrycy dowolną ilość kopij na celuloidzie.

Szczegóły fabrykacyi mało są znane.

Ulepszenia Lioreta uczynią fonograf popularnym, to nie ulega wątpliwości. Już dziś jest on bardzo tanim (sztuka, poczynając od kilkunastu franków do kilkuset). Kupcy paryscy używają go — do reklam. Chcesz posłuchać za darmo, dajmy na to, wyjątek z Fausta, i owszem. Ofelia zaśpiewa, ale w końcu powie ci, że najlepszy puder sprzedaje firma N.

Jak to mile musi brzmieć w ustach takiej damy, nieprawdaż?

Z izby sądowej

Lwów 28 września.

(Defraudacye Milkoskiego).

Popołudniu rozprawa rozpoczęła się dalszem przesłuchiwaniem oskarżonego. Pytania p. przewodniczącego zmierzały do skonstatowania, o ile oskarżony był zapobiegliwym w ukrywaniu malwersacyi i działał z zupełnem wyrafinowaniem i ostrożnością, a nie pod wpływem chwilowej lekkomyślności. Pokazuje się, że Milkoski miał sposobność rozpatrzeć się dokładnie, że kontrola dzienników kasowych jest iluzoryczna i na tem oparł plan swoich defraudacyi, które trwały przez kilka lat. Słowa „illuzoryczną" użył Milkoski podobno w śledztwie, teraz cofa je i używa słowa „niedokładna." Wreszcie przytoczył Milkoski na swoje usprawiedliwienie fakt, że sam żył bardzo skromnie, bez przepychu, a pieniądze wyrzucał tylko na szansonistki.

P. przewodniczący. Tak jednak nie było, żyłeś pan bardzo wystawnie. To się okaże zresztą w dalszym ciągu rozprawy.

Obrońca dr. Sumper. Dotychczasowy przebieg rozprawy wykazał, iż Milkoski marnował pieniądze tylko na szansonistki. Nasuwa się pytanie, czy ten lekki światek nie stanowił dla oskarżonego jakiejś *vis major*. Ponieważ sędziowie mają sądzić nie czyn, ale sprawcę, przeto należy rozważyć jaki był stan psychiczny oskarżonego wskutek jego stosunku do tych dam. Chcę w tym kierunku zadać kilka pytań drażliwej natury i proszę o zawieszenie jawności rozprawy na ten czas.

Trybunał przychylił się do wniosku. Tajna rozprawa trwała 10 minut.

Następnie przesłuchiwano świadka p. Małdzińskiego, rewidenta rachunkowego Namiestnictwa. Opowiedział on w jaki sposób wykrył oszustwa Milkoskiego. Przy szkontrze nie zgadzały się niektóre sumy w księgach likwidacyjnych z sumami w dziennikach kasowych. To się często zdarza wskutek zwykłych pomyłek rachunkowych. Po usunięciu jednak wszystkich pomyłek tego rodzaju skonstatował, że różnica mimo to trwa dalej. Mianowicie na jednem miejscu różnica była tylko o 2 centy, i ta drobna różnica naprowadziła go na odkrycie wielkiej malwersacyi. Nie przeczuwając niczego, rzucił okiem tym razem już nie na sumy, ale na poszczególne pozycye i zauważył, że niektóre cyfry były skrobane i poprawiane. Aby sprawdzić wiarogodność pozycyi, sięgnął do dokumentów i znalazł przedewszystkiem, że na jakąś asygnatę dla jakiejś żandarmeryi, opiewającą na 7 zł., pobrano w kasie krajowej tysiąc kilkaset zł. Gdy zaś porównał dzienniki kasowe z dokumentami, przekonał się, że była masa takich wypłat, na które nie było żadnych asygnat i dekretów. W ten sposób mozolnie obrachował wszystkie różnice i wykrył, że zdefraudowana suma wynosi istotnie przeszło 35.000 zł.

Przew. Czy byłby pan tę defraudacyę wykrył nawet wtedy, gdyby Milkoski usunął wszystkie myłki rachunkowe, tak, jak to uczynił w r. 1895, w którym wszystkie sumy zgadzały się co do centa?

Świadek. Prawdopodobnie tak, gdyż tym razem ryczałt był bardzo przekroczony i wpadła mi w oko niezwykła wysokość sum.

Dalej opowiedział świadek, że urzędnicy likwidacyjni namiestnictwa są tak przeciążeni pracą, iż niepodobieństwem jest wszędzie zachować ścisłość. Mianowicie są oni zajęci nietylko rachunkami, lecz także i robotą koncepŧową, gdyż na 120 000 ekshibitów, które corocznie wygotowuje namiestnictwo, oni sami załatwiają 40.000.

Głównie defraudował Milkoski na podrobione książeczki płatnicze, które były niejako dojnemi jego krowami.

Tu p. przewodniczący odczytał nazwiska tych urzędników istniejących lub nieistniejących, za których Milkoski pensye pobierał.

Obrońca dr. Sumper wyraził swe zdziwienie, że taki proceder mógł dłuższy czas trwać bez podejrzenia urzędników kasowych. Któryś z tych kasyerów mógł przecież znać jednego z urzędników, na których imię brał Milkoski pensyę, i wiedzieć, że ten urzędnik jest gdzieindziej przeniesiony, lub że wcale już nie jest urzędnikiem, i wtedyby się wszystko wykryło. To wskazywałoby na wielki brak ostrożności ze strony oskarżonego. Co do poszczególnych nazwisk tych urzędników (między którymi było nawet kilku sfingowanych starostów) powstał mały spór między przewodniczącym a p. obrońcą, czy mogły one zwrócić uwagę kasyerów czy nie. Pokazało się, że były to nazwiska albo podrzędnych urzędników albo zmyślone. Ogółem korzystał Milkoski z podrabianych książeczek płatniczych 267 razy.

Przesłuchiwano następnie p. Kępińskiego, dyrektora departamentu rachunkowego Namiestnictwa. Objaśnił on, że kontrola nie mogła być zupełnie szczegółowa, lecz tylko stosownie do instrukcyi porównywało się na wyrywki niektóre pozycye ksiąg likwidacyjnych Namiestnictwa z pozycyami dzienników kasy krajowej. Inaczej nie byłoby końca kontroli. Zresztą urzędnicy są zaprzysiężeni i trzeba mieć do nich pewne zaufanie.

Świadek p. Chmurowicz, radca rachunkowy Namiestnictwa, bezpośredni przełożony Milkoskiego, wystawił oskarżonemu dobre świadectwo: że był pilnym urzędnikiem i nigdy się nie spaźniał. Dlatego też pokładano w nim zupełne zaufanie. Gdyby jednak raz tylko padło nań jakieś podejrzenie, wówczas rozciągniętoby nad nim ścisłą kontrolę. Być więc może, że Milkoski starał się usilnie o jak najlepszą opinię u szefów i kolegów.

P. przewodniczący. Gdyby Milkoski zniszczył księgi kasowe, czy wykryłoby się jego defraudacye?

Świadek p. Chmurowicz. Mojem zdaniem nie, chyba jakimś nadzwyczajnym przypadkiem.

* * *

Dziś przesłuchiwano jeszcze kilku urzędników likwidacyjnych. Opowiadali oni niektóre szczegóły manipulacyi w biurze likwidacyjnem i wyjaśniali jak przeprowadzano kontrolę.

Świadek asystent rachunkowy Zagórski zeznał, że Milkoski był bardzo pilnym urzędnikiem i nigdy nie spaźniał się do biura, a nawet zwykle bardzo wcześnie przychodził.

Przedstawiciel prokuratoryi skarbu dr. Walko: Czy nie przyszło panu na myśl, że on tak wcześnie przychodzi, aby uskutecznić jakieś zakazane manipulacye po księgach kolegów.

Świadek: Wtedy go o nic nie podejrzywaliśmy.

Na zapytanie dr. Sumpera, czy Milkoski nie opowiadał kolegom często o szansonistkach, zeznał świadek, że tak było istotnie. Milkoski był wielbicielem kobiet, a szczególnie o szansonistkach wyrażał się z zachwytem.

Obrońca dr. Sumper: A czy nie skarżył się kiedy p. Milkoski na ból głowy?

Świadek. Skarżył się dość często na migrenę.

Z innych zeznań nieco ważniejsze były zeznania Westfalewicza, 20-letniego młodzieńca, byłego dyetaryusza Namiestnictwa, który znał Milkoskiego a jakiś czas razem z nim mieszkał i wiktował się. Tak wikt, jak i mieszkanie były dość skromne. Dopiero przed paru laty Milkoski najął dla siebie osobne mieszkanie (1 pokój) i sprawił sobie ładne meble; zresztą jednak życie jego nie było wystawne. Bardzo często zwracał się Milkoski do świadka z prośbą o pisanie kwitów dla jego kolegów z prowincyi tak, że się to świadkowi wreszcie znudziło i potem wzbraniał się pisać kwity, nie mając jednak żadnego podejrzenia, że tu jest coś nieprawidłowego. Zresztą, powiada świadek, że znał oskarżonego z jak najlepszej strony.

Świadek p. Sedlak, praktykant rachunkowy Namiestnictwa, pracował jakiś czas z Milkoskim w jednem biurze. Od niego także Milkoski wyłudzał podpisy, jednak nie na kwitach, lecz na czystych arkuszach papieru pod jakimś innym pozorem. Świadek nigdy nie przypuszczał, żeby z tego powstawały kwity. Widocznie Milkoski postępował z p. Sedlakiem, jako człowiekiem więcej fachowym, daleko ostrożniej niż z Westfalewiczem, któremu kazał całe kwity pisać.

Tak Westfalewicz jak Sedlak nic nie wiedzieli o stosunkach Milkoskiego z szansonistkami.

Odczytano następnie zeznanie świadka Króla, byłego praktykanta rachunkowego Namiestnictwa. Jego także prosił Milkoski o wystawianie kwitów dla jakichś urzędników z prowincyi, tłómacząc się, że sam tych kwitów pisać nie może, mając je potem likwidować. Podobnie brzmiało także pisemne zeznanie Szymańskiego, dyetaryusza Namiestnictwa.

Woźny Namiestnictwa Polucha zeznał, że bardzo często chodził do kasy z kwitami, z którymi go posyłał Milkoski. Milkoski odbierał pieniądze zwykle na korytarzu i nie przeliczał ich nigdy, chociaż były tam czasem sumy do 600 zł dochodzące, a za fatygę dawał zawsze woźnemu guldena, lub dwa guldeny, gdy było więcej kwitów. Pouczał także Milkoski woźnego, aby zawsze prosił przy kasie o wypłatę grubymi banknotami. Z pewnem rozgoryczeniem opowiadał świadek o tem, że go po wykryciu defraudacyi Milkoskiego niewinnie uwięziono, jako podejrzanego o wspólnictwo.

Sw. Klisowski, stróż domu, w którym mieszkał Milkoski, obsługiwał oskarżonego przez długi czas, nosił jego listy pieniężne, telegramy—nawet w nocy, i brał za tę fatygę sute napiwki. Milkoski miał własny klucz od bramy i często go w domu w nocy nie było. Przyjmował u siebie szansonistki albo przemieszkiwał z niemi czas jakiś w hotelu, żadnych przyjęć jednak lub bankietów w swojem mieszkaniu nie sprawiał. Jeździł zawsze tylko dwukonnymi fiakrami lub karetami, widocznie aby sobie nadać wobec „tych dam" pozór bogatego pana, bo np. w chwili ucieczki na dworzec kolei pojechał jednokonką.

Odczytano zeznania Salomei Brinx, która miała z Milkoskim stosunek poufały. Milkoski obiecywał jej ożenek, nie myślał jednak dotrzymać przyrzeczenia i ciągle ją zdradzał. Uważała Milkoskiego za bogatego i chciała nawet postarać się, by nad nim rozciągnięto kuratelę w celu zabezpieczenia przyszłości ich dziecku.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 28 września.

Za pomyślny przebieg choroby ra nego hr. Kazimierza Badenlego odprawił ks kanonik Kopyciński, proboszcz w Gawłuszowicach, solenne nabożeństwo w poniedziałek 27 b. m. Okoliczne obywatelstwo, dzieci szkolne i liczni parafianie, pomimo dnia roboczego, napełnili kościół. Po nabożeństwie wystosowano do p. prezesa ministrów telegram opatrzony podpisami obecnych.

Adresy do hr. Badeniego wysyłają nieustannie urzędy, korporacye i stowarzyszenia z całego kraju. Dziś wysłano następujący telegram: „Zebrani na rokach urzędowych naczelnicy gmin powiatu lwowskiego proszą o pozwolenie złożenia u stóp Ekscelencyi zapewnienia niezachwianego przywiązania i niekłamanej radości z powodu szczęśliwego i prędkiego wyzdrowienia. *Michał Sklepiński, Seńko Konewka, Leopold Rühner-Landesberg* w imieniu zebranych.

Drugi telegram opiewa jak następuje: „Urzędnicy starostwa lwowskiego ośmielają się wziąć udział w wyrażeniu hołdu, jaki Waszej Ekscelencyi cały kraj składa. *Kolarzowski, Jełowicki, Ricci, dr. Obtułowicz, dr. Lewicki, Przybysławski, Gajorski, Piżl, Lang, Frank, Howorka, Golimuntowicz*".

Wybory do komisyi podatkowej odbędą się do I-szej kategoryi we czwartek, a do II-giej w piątek.

Ochotnicza straż ogniowa we Lwowie zaprasza publiczność na „musztrę doroczną," która się odbędzie 29 b. m. (w dzień św. Michała) o godz. 4 po południu w dziedzińcu ratuszowym.

Piotr Chmielowski — wedle wieści z Warszawy — ciężko zaniemógł.

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa przyjęta przez sejm galicyjski, na mocy której Wydział powiatowy w Nowym Targu uzyskał pozwolenie na przyjęcie zobowiązań finansowych na korzyść budowy kolei lokalnej Chabówka-Nowytarg-Zakopane.

„Proszę o dzienniki, bo chcę się dowiedzieć, jak ja się mam właściwie?" — rzekł K. Badeni wczoraj po obudzeniu się — i — o dziwo! — z podanej mu nawet *Nowej Pressy* dowiedział się w tym wyjątkowym wypadku zupełnej prawdy, że ma się dobrze.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Nisku na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Kurzynie małej. Płaca 180 zł. Termin do końca października. — Magistrat miasta Lwowa na pięć stypendyów po 120 dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie z fundacyi miejskiej ustanowionej dla uczczenia 40-letniego panowania Cesarza. Termin do 31 października.

Zarząd muzeum im. Lubomirskich we Lwowie zawiadamia, iż reparacye budowlane zostały ukończone, a muzeum jest otwarte jak poprzednio, t. j. w dni powszednie (z wyjątkiem poniedziałków) od godz 9 do 1 przed południem, we wtorek i piątek od 3—5 po południu, w niedzielę zaś od 11—1 przed południem.

Obchód moniuszkowski. Towarzystwo katolickiej młodzieży rękodzielniczej im St. Moniuszki we Lwowie obchodzi we czwartek 30 bm. 25-letnią rocznicę śmierci Stanisława Moniuszki uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym św. Anny o godz. 8 rano. W dniu tym o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Gródeckiej l. 26 odbędzie się wieczór pamiątkowy ku uczczeniu pamięci wielkiego pieśniarza polskiego.

Posterunki żandarmeryi utworzono w Byszycach, pow. wielickiego i Skowiatynie, pow. borszczowskiego.

Dyrektor Władysław Barącz da jeden wieczorek humorystyczno-muzyczny w sobotę 2 października, w sali klubu pocztowego. Barącz jest rzadkim gościem w naszem mieście, a jego przewyborne i oryginalne produkcye zachwycają każdego. Nie ma więc wątpliwości, że sala klubu pocztowego będzie w sobotę przepełniona, zwłaszcza, że Barącz, jako artysta i człowiek, cieszy się ogólną sympatyą. „Figlów" jego (tak Barącz sam swoje produkcye nazywa) nikt nie jest w stanie naśladować, a to dlatego, że one wymagają niepospolitego śpiewaka, pianisty, aktora i lingwisty... a w końcu „humoru". Bilety kupować można w księgarni Zadurowicza i Jakubowskiego.

Wybory do komisyi podatkowej. „Czytelnia katolicka" komunikuje nam: Zebrani w Czytelni katolickiej wyborcy katoliccy postanowili zestawić listy kandydatów do komisyi podatku zarobkowego II, III i IV klasy, o ile możności w porozumieniu z komitetem mieszczańsko-rzemieślniczym. W myśl tej uchwały polecają wyborcom katolickim dla komisyi podatkowej II klasy następującą listę kandydatów:

Jako członków: dra Antoniego Dziędzielewicza, Andrzeja Gołąba, bankiera dra Liliena, Michała Walichiewicza, Stanisława Markiewicza;

jako zastępców: Józefa Wczelaka, dra Jana Ruckera, firmę Fibicha i Stawiarskiego, Krzysztofa Janowicza, Arnolda Wernera.

W interesie każdego obywatela płacącego podatek leży odpowiedni skład komisyi. Wobec tego spodziewamy się, że wszyscy wyborcy katoliccy wezmą dział w wyborze i głosować będą na powyżej wymienionych kandydatów. *Thullie* przew.

Odsłonęcie pomnika Fredry, który stanie w naszem mieście przy placu Akademickim, nastąpi niewątpliwie w pierwszej połowie października. Program tej uroczystości nie jest jeszcze w zupełności ułożony; ale jest rzeczą pewną, że przemawiać będzie najpierw znany pisarz p. Wilczyński, który był prezesem Koła artystyczno-literackiego wówczas, gdy w jego łonie powstała myśl uczczenia znakomitego komedyopisarza pomnikiem. Po nim zabierze głos p. Wereszczyński, obecny prezes Koła, który w przemowie swej odda pomnik w opiekę prezydentowi miasta. Po odpowiedzi prezydenta wykonaną zostanie kantata. Muzyka ma być piękna, bardzo stara (norweska czy duńska), a słowa do niej napisane są przez jednego z naszych poetów.

O poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę gmachu dla Stowarzyszenia rzemieślników „Gwiazda" piszą nam z Przemyśla: Uroczystość ta, odbyta w sobotę, rozpoczęła się solennem nabożeństwem, odprawionem w katedrze przez ks. Tryczyńskiego. Po nabożeństwie udano się na plac budowy, przy ul. Konarskiego, ofiarowany bezpłatnie przez Radę gminną. Prezes „Gwiazdy" ks. dr. Łabuda w przemówieniu wstępnem złożył na ręce burmistrza p. Dworskiego gorące podziękowanie za ofiarność gminy. Następnie przemawiał ks. biskup Glazer, życząc „Gwieździe" powodzenia w nowym gmachu, a po odśpiewaniu kilku pieśni przez chór „Sokoła", przystąpiono do podpisania aktu założenia, poczem akt ów zwykłym obyczajem zamknięto w puszkę i zamurowano w kamieniu węgielnym. Wreszcie ks. biskup Glazer położył pierwszą cegłę, drugą burmistrz p. Dworski, trzecią starosta powiatu p. Lanikiewicz, a czwartą prezes „Gwiazdy" ks. Łabuda, który po ukończonej uroczystości przyjmował uczestników skromnem śniadaniem.

Czujność władz nad zdrowiem ludzkiem przecież się wzmaga. Oto w Stanisławowie pociągnęło starostwo do odpowiedzialności fabrykanta wody sodowej, Samuela Hübschmana, za wyrabianie wody szkodliwe zdrowiu i skazało go na 30 złr. grzywny.

Krośnieński oddział Towarzystwa pedagogicznego urządza 4 października o godzinie 1 po południu w Potoku walne zgromadzenie. Po obradach zwiedzać będą uczestnicy kopalnię oleju skalnego w Potoku, maszyny i przybory wiertnicze, a następnie powrócą na wspólne zebranie do zarządu obszaru dworskiego w Potoku. Obrady toczyć się będą w budynku szkolnym.

Floryański przed sądem. Wskutek doniesienia policyi praskiej, prokuratorya tamtejsza wytoczyła śpiewakowi, p. Władysławowi Floryańskiemu proces o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach albowiem p. Floryański, jako prezes „Ogniska polskiego" pomimo kilkakrotnego upomnienia nie podał do wiadomości policyi adresów członków wydziału. P. Floryański przed sądem się nie stawił, wydano więc wyrok zaoczny, skazujący go na 5 zł. kary na biednych miasta Pragi.

Warszawa .. Jerozolimą. Jeden z głośniejszych pisarzy hebrajskich, pan Lewiński, ogłosił w warszawskim żydowskim dzienniku *Hacfiro* swoje wrażenia o Warszawie. Są tam spostrzeżenia i uwagi, a są też marzenia polityczne, bardzo ciekawe, bo przepowiadające Warszawie godność stolicy żydowskiego narodu. Pisze on:

„Wierzę święcie, że „niechaj żyje twój brat z tobą", to wielka reguła biblii naszej i „wielka tajemnica" naszej wytrwałości na obcych ziemiach przez lat tysiące. Dopóki przestrzegać będziemy tego przykazania wielkiego, nasza nadzieja nie stracona, ani my nie zginiemy. Jeżeli widzisz, że nas uciskają, a nasi prześladowcy biorą górę, to wiedz, że to dlatego jedynie, żeśmy o tem wielkiem prawidle zapomnieli!.."

Gmina żydowska w Warszawie wydaje się p. Lewińskiemu miniaturą całego Izraela. W Warszawie znalazł można wszystkie stronnictwa i kasty, jakie tylko Izrael wydał.

„Żydzi są rozproszeni wśród wszystkich narodów, lecz znacznie większy rozstrój panuje wśród nich samych. Krańcowi asymilatorzy i narodowcy, chasydzi i ich przeciwnicy, wolnomyślni i fanatycy krańcowi — to wszystko w Warszawie żyje wspólnie i stanowi jedną gminę. Dużo, dużo sił ukrytych w tej „gminie olbrzymiej". Ten „olbrzym" jednak drzemie i śpi, i śni mu się o Sadagórze i o Górze Kalwaryi (siedziby sławnych cudotwórców). Ale w końcu przebudzi się i wstanie, i oczy przetrze i marzyć będzie zawsze o innych snach, zupełnie innych. Ujrzy to, co żyd widzieć powinien i dopiero zacznie działać".

„Warszawa w znaczeniu żydowsko-narodowem istnieje zaledwo od wczoraj, tylko co żyć zaczęła, ale początek świadczy, że ona do wielkich czynów stworzona".

„Nadejdzie czas, gdy Warszawa będzie miastem i matką (stolicą) Izraela, źródłem żydowskiej nauki i cywilizacyi narodowej. Chasydzi i ortodoksi warszawscy, to pole ugorowe, nie zasiane; ciernie i głogi rosną teraz na niem, ale ono kiedyś da dużo owoców błogosławionych. Jak widzimy obecnie chasydów, wędrujących bezustannie do swych rabinów, tak w przyszłości wędrować będą do Palestyny i kochać tę ziemię (świętą). A nastąpi to niezadługo. Warszawa nie ma przeszłości, ale ma przyszłość, przyszłość handlową i przyszłość żydowską. I dobrze jest być warszawianinem".

Zabawne zdarzenie w Jaffie opisują *Misye Katolickie*:

Niedawno Ojcowie Dominikanie sprowadzili dla swoich uczniów przyrządy do niewinnej gry w krokieta. Skrzynia, w której się one mieściły, została otwarta na komorze celnej w Jaffie, gdzie pomiędzy jednym z Ojców i urzędnikami tureckimi następująca zawiązała się rozmowa:

— Co zawierają te okrągłe przedmioty, wyglądające bardzo zagadkowo?

— Ależ nic, to są kule krokietowe, używane do zabawy.

— Proszę jedną z nich przepiłować w pośrodku.

— Piłujcie ją sobie sami.

Jedna więc kula zostaje na ten cel poświęcona, lecz nie znajdują w niej nic oprócz drzewa.

— To przecież wielce podejrzane, konfiskuje się zatem — odzywa się inspektor.

Niebawem wysłano kilka nieszczęsnych owych kul do arsenału w Damaszku, gdzie widok ich niemało [illegible] sensacyę. Wszyscy bowiem sądzili, że są to bomby, zawierające dynamit, melinit, panklastyt i kto wie jeszcze co. Z Damaszku wraz z odpowiednim raportem przewieziono je do Konstantynopola, gdzie zostały złożone jako ciekawy okaz w muzeum należącem do ministeryum wojny. Jednocześnie komendant załogi w Jaffie i komendant załogi w Damaszku otrzymali rozkaz roztaczania jeszcze ściślejszej, niż dotąd kontroli nad wszystkiem, co przybywa z Europy.

Pożary. Dnia 20 bm. w Mostach małych spłonęło 11 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 18.050 zł. Przyczyną pożaru było pozostawienie bez dozoru dziecka, które bawiło się zapałkami. — Dnia 20 bm. zniszczył pożar w Kijowcu w powiecie żydaczowskim 11 zagród włościańskich. Szkoda niezabezpieczona wynosi 11.042 zł. Ogień wzniecił rzekomo 15letni cierpiący na umyśle Iwan Barszczewski. Podczas pożaru włościanka Marya Barszczewska odniosła poparzenia; umieszczono ją w szpitalu.

Nad Prutem, na Bukowinie, szerzy się epidemia — pożarowa. Codzień niemal przychodzą nowe wieści o wielkich pożarach. Tak np. w ostatnich dwóch tygodniach wielkie spustoszenie wyrządził pożar w tak zwanej Szypinieckiej ziemi, w Witołówce, dalej we wsiach [illegible] stara, Szypińce, Buchheim, Ostrica na Prutem, Wasłowice koło Sadagóry, Orszowce i dwukrotnie we wsi Łużany. Pożary zdarzają się na folwarkach, w stodołach, w których złożono tegoroczną kreszcencyę. Kreszencya jest na ogół dzisiaj bardzo licha, mimo to asekurują ją właściciele zwykle bardzo wysoko, a nagle wszystko idzie z dymem i krakowska asekuracya wypłaca grube kwoty. Uderzyć musiało każdego z agentów asekuracyjnych, że ogień powstaje zawsze po odebraniu premii asekuracyjnej przez poszkodowanego, rozchodzi się głucha wieść, że ogień podłożyła zbrodnicza ręka. Niechno Towarzystwo asekuracyjne będzie ostrożnem w przyjmowaniu asekuracyi na kreszencyę, a pożarów na ziarnie zboże nie bierze, bo inaczej na Bukowinie pożary nie ustaną.

Wiec polsko-czeski w Morawskiej Ostrawie odbył się w ubiegłą niedzielę. W wielkiej sali czeskiego domu narodowego zebrało się około 600 uczestników, a pomiędzy nimi posłowie Polacy: ks. Świeży, Cienciała, dr. Michejda, dr. Danielak, Zabudal, ks. Szpondrer. Wiec zagaił poseł sejmowy dr. Stratil. Przewodniczyli: Polak Jan Glajcar i Czech adwokat Morawec. Ks. Świeży w barwnych słowach przedstawił [illegible] sytuacyę polityczną. Następnie pp. dr. Morawec, Glajcar i dr. Palkowsky przemawiali w tonie bardzo serdecznym, wyrażając szczerą radość z wzajemnej ufności i zabrania się do wspólnej pracy Czechów i Polaków. Na wniosek posła ks. Grudy, wysłano telegram hołdowniczy do Cesarza. Poseł Hruby mówił o krzywdach, jakich doznają Czesi i Polacy na polu szkolnictwa, [illegible] pomyślność [illegible] do równouprawnienia. Poseł Jerzy Cienciała omawiał stan oświaty na Szląsku, przyczem podniósł potrzebę polskiego seminaryum nauczycielskiego. Następnie zaś [illegible] zaufania [illegible] Monarcha [illegible] sprawiedliwy [illegible] czasy, bo [illegible] Wreszcie dr. Stratil odczytał [illegible] rezolucyę, którą przedłożono do przyjęcia. [illegible] z powodu [illegible] zaleca po[illegible]. Dalej po[illegible] i nienawiść [illegible] wychodzi. [illegible] wiecu, [illegible] Czesi i Polacy [illegible] niemiecką [illegible] domaga [illegible], urzędach [illegible] polskiego w [illegible] seminaryów [illegible], a od [illegible] imię sprawiedliwości [illegible] krzywdzonych [illegible] rezolucyi wy[illegible] i wzy[illegible] konstrukcyonistów [illegible] i twardo i [illegible] przedstawiał poseł [illegible] polsko-czeskiej zgody, [illegible]. Poseł Danielak przyrzekł, że zawsze pójdzie z posłami czeskimi, dobrze myślącymi w obronie praw obu narodów, a nawet w obronie wszystkich ludów słowiańskich. Wiec zakończył się sceną, która ogólnie zrobiła bardzo dobre wrażenie. Gdy bowiem p. Glajcar (Polak) po polsku żegnał zebranych, dr. Morawec (Czech) pochwycił go w ramiona i z zapałem zawołał: „Tak, — odtąd pójdziemy razem!" i obaj przewodniczący serdecznie się ucałowali, a uczestnicy z całego serca temu przyklasnęli, wołając „Szczęść Boże" i „Na zdar!"

Stan powietrza. T. o g. 8 rano 12 w poł. + 15 R., Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Z powodu spisu jednodniowego do artystki Iks przychodzi rachmistrz.

— Ile lat mam zapisać pani?

— Ależ panie! — odpowiada artystka. — Ja przywykłam z *nieprzyjaciołmi* się nie rachować.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz trzeci „Modelka", operetka w 3 aktach Souppégo. Jutro we środę po południu o godz. 4-tej „Polowanie na zięciów", komedya w 4 aktach Labicha i Delacour. Ostatni występ Ludwika Wostrowskiego, wieczorem po raz 4-ty „Modelka", operetka w 3 aktach Fr. Souppégo. We czwartek po raz 5-ty „Modelka". W piątek „Daniszewy", komedya w 4 aktach A. Dumasa i Piotra Newskiego W sobotę po południu o godz. 3 ciej dla młodzieży szkolnej „Zbójcy", tragedya Schillera.

Literatura i sztuka.

* **P. Marya Zadora Kleczyńska**, rodaczka nasza, wystąpiła przed kilku dniami po raz pierwszy w operze drezdeńskiej. Debiut jej wypadł w roli Micaeli w operze „Carmen", a sławny krytyk Hartman w *Dresdener Zeitung* pisze o tym występie co następuje:

W przepełnionej liczną publicznością król. nadwornej operze, mieliśmy sposobność wczoraj po raz pierwszy usłyszeć młodą debiutantkę, pannę Zadorę-Kleczyńską, jako Micaelę w „Carmen". Debiut wypadł pod każdym względem szczęśliwie. Już to nie można nigdy takiemu pierwszemu występowi, który stanowi niejako o karyerze całego życia artysty, przysłuchiwać się bez szczerego współczucia i wzruszenia. W tym jednak wypadku nie lękaliśmy się wcale o tę skromną, o szlachetnej postawie artystkę. Wprawdzie trema zmniejszyła trochę siły jej głosu, a spojrzenie pełnych wyrazu oczu, okazywało wzruszenie, jednakże każdy ruch artystki pozostał stale pełen wdzięku.

W scenie, w której Don Jose odczytuje znany ustęp, że doręczycielka zostaje mu na małżonkę poleconą, a Micaela mówi: „muszę odejść, lecz wkrótce znów powrócę", to słówko „znów" ostro zaakcentowane, każe domyślać się w artystce Polki albo Rosyanki.

Panna Zadora Kleczyńska jest uczenicą dobrej szkoły prof. Souvestra; głos jej przypomina Syrwid, która tak jak i Sembrich pobierała naukę u Lampertiego, a sława światowa stała się jej udziałem. Panna Zadora posiada sopran, przesycony dźwiękiem podobnego do takiego, jaki zwykle posiadają mezzosoprany — miękki, czysto atakujący i bez zarzutu wykształcony. Frazowanie świadczy o głębszem uczuciu. Wysokie tony posiadają tę czystość srebra, jaka jest właściwą głosom młodym. Śpiew p. Zadory, gra, a nawet pewna nieśmiałość, oddziaływała na publiczność niezwykle sympatycznie. Że tu się ma do czynienia z ogromnym talentem, publiczność odczuła to natychmiast i przyjęła debiutantkę z serdecznem ciepłem.

Tyle pisze Hartman; my zaś z naszej strony możemy tylko dodać: „Nemo in patria propheta".

* **„Wesele Fonsia".** Pod tym tytułem wystawił w ubiegłą sobotę teatr krakowski krotochwilę w trzech aktach Ryszarda Ruszkowskiego. Pan Ruszkowski odniósł najnowszą swą krotochwilą zupełny sukces. Wypełniająca na premierze i w niedzielę teatr po same brzegi publiczność, wybuchała co chwila serdecznym śmiechem i owacyjnie wywoływała obecnego na przedstawieniu autora. Oto treść „Wesela Fonsia":

Panna Helena, posprzeczawszy się z narzeczonym swoim p. Kazimierzem, który dając folgę krewkiemu temperamentowi, obraził swą przyszłą teściowę, postanowiła z nim zerwać. Kazimierz jednak nie daje za wygraną i pisze, że tylko wówczas odstąpi od swych praw, gdy ją obaczy z innym u ołtarza. Uradzono więc urządzić celem zmistyfikowania narzeczonego udane wesele, na którem Fonsio Kurzawa odgrywa rolę pana młodego Tego Fonsia, uważanego za niedołęgę, nikt nie traktuje poważnie, on atoli tak przejął się swą rolą i nadzieją, że Helenę poślubi, że żadną miarą swych praw odstąpić nie chce, ku wielkiemu zmartwieniu pani Anastazyi Karnickiej, która pragnęła ożenić go ze swą córką Wandą. Podczas owego udanego „wesela bez ślubu" zjawia się Kazimierz, a pragnąc udać obojętność i zemścić się na niewiernej narzeczonej, zwraca swe afekta ku Wandzi. Przymusowy flirt ten atoli, prowadzony przez obie strony wojujące, zamienia się w miłość i tak Helena zamiast Kazimierza, pozostaje przy „Fonsiu", a Kazimierz żeni się z Wandzią.

Bajkę tę ustroił p. Ruszkowski w tyle scen i sytuacyi komicznych, wprowadził na scenę tyle typów i figur, iż publiczność przez cały wieczór zanosiła się od śmiechu, a o to głównie chodziło autorowi. „Wesele Fonsia" ujrzymy wkrótce na scenie lwowskiej.

Rozmaitości.

— **W pobliżu Bismarka.** „Kto jest w Hamburgu, powinien widzieć Bismarka" powiedział sobie jeden z dziennikarzy powracających z wystawy sztokholmskiej, i w gronie ciekawych udał się do Friedrichsruh, wrażenia zaś swoje opisuje w sposób nie pozbawiony dowcipu:

„Byliśmy u niego, widzieliśmy jego siedzibę, jego lasy, jego kartofle, jego koniczynę, na dworcu kolejowym piliśmy piwo jego wyrobu.

Dworzec kolejowy we Friedrichsruh niewielki ciasny, brudny. Właściciel bufetu w zatłuszczonej kurcie sprzedaje kiełbaski, butersznity, fotografie Bismarka i „Bismarck-Sprüche", zebrane w miniaturowej książeczce wielkości pudełka ze szwedzkiemi zapałkami. Na czele tych aforyzmów znajdujemy: „Ich lerne vom Leben, ich lerne solange ich lebe, ich lerne noch heute." Ten człowiek i dziś się jeszcze uczy!... Co za pilny uczeń!

Posiadłość Bismarka leży tuż przy stacyi. Dom i ogród otacza ze wszech stron wysoki mur z cegły czerwonej. Nikt nic z za muru nie dojrzy, zupełnie jakby w kolonii poprawczej dla przestępców małoletnich. Wejście i wjazd do parku znajduje się literalnie przy samych szynach kolejowych, tak iż otwarte wrota opierają się o żelazo szyn. Dróżnik kolejowy mógłby tam być jednocześnie odźwiernym, którego funkcye spełnia osobnik stary, zgryźliwy, milczący, były żołnierz pruski. Osobnik ten oświadcza nam opryskliwie, żeśmy się trudzili napróżno: nikogo i nic widzieć nie będzie można, bo książę nie znosi odwiedzających, którzy dawniej nie dawali mu chwili spokoju.

Uciekamy się tedy do argumentów brzęczących i kurs w okolicach Hamburga mających, dajemy osobnikowi po marce, co sprawia, iż odźwierny staje się odrazu rozmownym, uprzejmym i gotowym do usług. Przedewszystkiem otwiera przed nami wrota żelazne, na zewnątrz deskami obite i zdaleka pokazuje nam mieszkanie b. kanclerza. Wszyscy wydajemy okrzyk zdumienia, gdyż mamy przed sobą coś w rodzaju budynku teatralnego. Jakoż okazuje się, iż obecna posiadłość Bismarka, Friedrichsruh, dawniej była własnością miasta Hamburga, mieściła zaś w sobie zakład koncertowo-spacerowy z osobnemi numerami dla przyjeżdżających, pod nazwą „Frascati". I oto książę mieszka obecnie w owem Frascati, pozostawionem bez przeróbek. W środku budynku istnieje wielka sala, w której grywała orkiestra, naokoło zaś ciągną się kurytarze i pokoiki, które ongi służyły za mieszkania i gabinety dla żądnych rozrywki mieszkańców Hamburga.

Naokoło b. „Frascati" ciągnie się nie ogród, nie park, lecz poprostu las, stary i zwarty, pełny sosen, dębów i lip. W lesie ciemno, cicho i wilgotno. Dziwna rzecz, że nie zjawią się tu kiedy bandyci, choćby tylko z operetki. Zresztą mur, okalający park, jest bardzo wysoki, a z oddali dochodzi nas szczekanie psów, podzwaniających łańcuchami.

Ale gdzież gospodarz? Bismark mieszka we Friedrichsruhe z córką, hrabiną Rantzau, jej mężem i dziećmi. Synowie rozbiegli się po świecie i odwiedzają ojca rzadko, czemu zresztą dziwić się nie należy, zważywszy, iż papa nie odznacza się gładkością w obejściu. Ba, ale być we Friedrichsruhe i Bismarka nie widzieć? Jakoś nie wypada. Czyżby nie można ex-kanclerza zobaczyć choćby z pewnej odległości?

Odźwierny drapie się za uchem i daje nam do zrozumienia, iż żądamy rzeczy niemożliwych. Ofiarujemy mu tedy po raz wtóry po marce, co rozwiązuje mu usta:

— Idźcie państwo — rzecze — prosto na stacyę, ztamtąd zaś skręćcie przy załomie muru i dążcie prosto drogą do rzeki i młyna. W murze zauważycie furtkę, przez którą codzienie wychodzi książę na przechadzkę o godzinie drugiej. Teraz dopiero południe, będziecie więc musieli czekać ze dwie godziny, ale innego sposobu nie ma.

Usłuchaliśmy rady, znaleźliśmy furtkę i rozbiliśmy na wprost niej namioty. Nudnie spędziliśmy chwile oczekiwania. Zachwycać się nie było czem, bo na prawo sterczał przed nami czerwony ceglany mur parku bismarkowskiego, a na lewo ciągnęło się ogromne pole bismarkowskich kartofli, z których eks-kanclerz pędzi dla okolicznych chłopów okowitę. Niemcy i Niemki wydobyły zapasy, ja zaś wyciągnąłem z kieszeni książeczkę ze zdaniami Bismarka. Pierwsze z brzegu wiersze, na które rzuciłem okiem, brzmiały:

— *Ich schlage wieder, wo ich geschlagen werde.*.

Punktualnie o godzinie drugiej (snać punktualność jest grzecznością królów i — upadłych kanclerzy) zgrzytnął klucz w zamku furtki, z której wyskoczyły dwa popielate dogi, a następnie wyszedł i gospodarz parku. Bismark sprawia teraz wrażenie wiejskiego pastora: szyję miał okręconą wielką chustką jedwabną, na głowie miał kapelusz pilśniowy z wielkiemi rondami, a w rękach trzymał sękatą laskę. Idzie zgarbiony, a z pod nawisłych brwi połyskują zapadłe oczy. Jest to już starzec złamany i ponury.

Bismark popatrzył na nas z podełba. Niemcy zakrzyknęli chórem:

— *Durchlaucht, hoch!*

A o na to:

— *Danke, meine Herren*..

I poszedł, my zaś pozbieraliśmy węzełki, syci wrażeń z wycieczki do Friedrichsruhe".

Głosy publiczności.

Filia szkoły muzyki K. Mikulego otworzoną została z powodu licznego napływu uczniów przy ul. Pańskiej l. 11, I piętro. Z tego powodu zwiększony został personal nauczycielski o dwie profesorki: pp. Maryę Łazowską i Stanisławę Ujejską, byłe uczenice ś. p. dyrektora Karola Mikulego. — Wpisy przyjmuje tylko zarząd główny ul. Chorążczyzny 12.

SPORT.

Wyścigi konne galicyjskiego klubu jazdy panów w Krakowie, przedłużone w tym roku o jeden dzień, odbędą się 1, 3 i 5 października, za każdym razem punktualnie o drugiej po południu. Biegów będzie każdego dnia pięć, gdyż zależy na tem, aby program mógł być za dnia wyczerpany. Dnia 5 października odbędzie się bieg koni włościańskich, który się rozpocznie o pół do piątej.

Program wyścigów jest nadzwyczaj zajmujący, zarówno dla znawców jak dla szerokiej publiczności, albowiem na 14 biegów będą tylko 3 biegi gładkie, a 11 z płotami i rowami: we wszystkich zaś biegach jeździć będą tylko członkowie galicyjskiego klubu jazdy panów. Biegi oprócz nagród pieniężnych uposażone są także w nagrody honorowe, ofiarowane przez Romanową hr. Potocką, jenerała Antoniego br. Malowetza, drugi pułk ułanów, Eksc. Alberta hr. Nostitz-Rienecka, Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, dawny resurs krakowski, tudzież przez Mieczysławową hr. Ponińską.

Spodziewany jest liczny udział koni zarówno galicyjskich jak i austro-węgierskich.

Tor wyścigowy znajduje się w jak najlepszym stanie. — Ceny miejsc zostały zniżone: Loża w głównym pawilonie kosztuje na trzy dni 30 zł., na jeden dzień 12 zł.; loża na bocznej trybunie na trzy dni 25 zł., na jeden dzień 10 zł.; plaque 10 zł., na jeden dzień 4 zł.; miejsce numerowane na trybunach 1 zł., wstęp na pierwsze miejsce 50 ct., wstęp do wnętrza areny 30 ct.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 28 września. Król rumuński złożył wczoraj przed południem wizytę hr. Gołuchowskiemu i zabawił u niego przez półtorej godziny. Król dowiadywał się szczegółowo o stanie zdrowia hr. Badeniego i wyraził życzenie odwiedzenia go. Hr. Gołuchowski zawiadomił po południu chorego prezesa ministrów o wizycie królewskiej. Nad wieczorem zajechał król Karol w towarzystwie przybocznego adjutanta przed gmach ministerstwa spraw wewnętrznych i udał się do apartamentów rannego ministra. Na rozmowie z hr. Badenim spędził król Karol trzy kwandranse; rzekł, że pragnął przed odjazdem do Pesztu zobaczyć hr. Badeniego, aby mógł Cesarzowi zdać sprawę o jego stanie z własnej obserwacyi. Kilkakrotnie wyraził król swój podziw z tego powodu, że hr. Badeni mimo dokuczliwej rany nie poddaje się cierpieniom, lecz sam załatwia sprawy rządowe. Przy pożegnaniu rzekł król Karol, że ma nadzieję, iż hr. Badeni niebawem wróci zupełnie do zdrowia. — Oprócz króla rumuńskiego odwiedził wczoraj hr. Badeniego także arcyksiążę Józef Ferdynand. Telegramy z wyrazami serdecznego współczucia nadesłali arcyksiążę Ludwik Wiktor i arcyksiężna wdowa Stefania. Z prowincyi nadchodzi wciąż mnóstwo depesz i listów z zapytaniem o zdrowie hr. Badeniego.

Wiedeń 28 września. Król rumuński dał wczoraj śniadanie, na które zaprosił hr. Gołuchowskiego z żoną i ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba z żoną.

Poseł Szajer przesłał do pism tutejszych sprostowanie, w którem na podstawie §. 19 ustawy prasowej zaprzecza rozpuszczonej pogłosce, jakoby on łkając, pocałował w rękę p. Jaworskiego, dziękując mu za przywrócenie mandatu — i jakoby p. Jaworski dawał mu radę, ażeby odtąd szedł solidarnie z Kołem polskiem. P. Jaworski nie powiedział nawet w przybliżeniu czegoś podobnego, a Szajer dziękował wprawdzie p. Jaworskiemu za jego zabiegi około ułaskawienia, ale nie całował go w rękę, ani nie płakał.

Ateny 28 września. Poseł rosyjski wręczył wczoraj rządowi greckiemu protokół podpisania preliminarzy pokojowych. Do protokołu tego dołączona jest zbiorowa nota mocarstw, w której one oświadczają, że interwencya ich jest skończona i wzywają rząd grecki, ażeby do 14 dni wysłał do Konstantynopola swych pełnomocników, celem podpisania definitywnych warunków pokoju.

Wiedeń 28 września. Arcyksiążę Eugeniusz, który właśnie powrócił ze Sztokholmu z jubileuszu króla Oskara, złożył dziś wizytę hr. Badeniemu i zabawił u niego przez kwadrans.

Ateny 28 września. Reprezentanci mocarstw zaprosili rząd grecki, aby zamianował swych delegatów do komisyi, mającej przeprowadzić strategiczną regulacyę granicy tessalskiej i aby porozumiał się mocarstwami co do wypełnienia warunków zawartych w artykule drugim traktatu.

Dodatek do preliminarza pokojowego, dotyczący amnestyi, unieważniono, gdyż sułtan odmówił jego ratyfikacyi.

Praga 28 września. Wczoraj odbyło się tu zebranie młodoczeskich posłów do Rady państwa i do sejmu, na którem przygotowano wnioski i rezolucye dla dzisiejszej konferencyi czeskich mężów zaufania. Udział we wczorajszych obradach wzięło 70 posłów a przebieg ich trzymany jest w tajemnicy. Obradom przewodniczył p. Skarda

Peszt 28 września. We czwartek odbędzie się tu narada wspólnych ministrów, na której ułożony zostanie zapewne budżet wspólnych wydatków.

Meran 28 września. Cesarzowa Elżbieta odjechała stąd dziś przed południem do Wallsee Na dworcu nie było żadnego oficyalnego pożegnania, gdyż Cesarzowa wyprosiła je sobie. Przybył tylko starosta ubrany po cywilnemu. Cesarzowa wyraziła mu swe wielkie zadowolenie z pobytu w Meranie.

Wiedeń 28 września. Stan zdrowia prezesa gabinetu jest tak dobry, że zamierza on we czwartek przybyć na posiedzenie Izby posłów.

Noc dzisiejszą spędził chory dobrze i spał spokojnie. Rano wstał z łóżka i zabrał się do pracy.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 września. Jul. książę Puzyna z Narola. J. hr. Sobański z Krakowa. O. Noury z Konstantynopola. Z. Janowski z Falijówki. A. Krzysztofowicz z Kornicz. Tadeusz i Mieczysław Studnicki z Kormanic. Ed. Micewski z Tuczemp. F. Schuster, J. W. Lenczewski i K. Mlikowski z Czerniowiec. Jul. Linde z Wiednia. Ks. T. Turczmanowicz, O. Avron z Paryża. R. F. Rudolf z Weisskirchen.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 września. Z. Jaroszyński z Błudnik. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. F. Sozański z Hordyni. Z. Mikułowski z Siemiechowa. A. Czarnomski z Warszawy. Dr. M Rosenstock z Skałatu. Dr. J. Wojtkowski z Grzymałowa R. Schiviz z Wielkich Mostów. J. Beitl z Weisskirchen. R. Maschke i M. Bergmayr z Wels

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Długoletnie doświadczenie w udzielaniu nauki gry na fortepianie pouczyło mnie dowodnie, że ćwiczenia codzienne, choćby najgorliwsze, i egzekwowanie utworów na dwie ręce ułożonych, choćby przy najsubtelniejszem wystudyowaniu, zostawiają zawsze jeszcze braki w wykształceniu fortepianisty, które wypełnić zdoła najprościej i najskuteczniej jedynie, zaniedbana dziś poniekąd, **gra na 4 ręce.**

Korzyści z tej gry wynikające są znaczne:

1. Wzmacnia i wykształca ona poczucie taktu i rytmu

2. Uczy wprawnego czytania nut i temsamem biegłości w graniu t. zw. prima vista.

3 Przygotowuje do łatwego akompaniowania przy śpiewie i grze instrumentalnej, jak też do brania udziału w wykonywaniu utworów ensemblowych.

4. Pośredniczy w zapoznawaniu się z wielkiemi dziełami wokalnemi i instrumentalnemi, których pełnia polifoniczna i efekta dynamiczne z trudnością tylko, albo i wcale nie dają się ująć w układ fortepianowy na 2 ręce (uwertury, symfonie, oratorja, opery i t. p.), i umożliwia tem samem dokładniejsze poznanie historyi muzyki,

5. Daje sposobność do wymiany zdań o traktowaniu granych utworów, i tak nie tylko pogłębia, ale i uprzyjemnienia grę, obudza i uszlachetnia smak estetyczny zapał do muzyki klasycznej.

Amatorom fortepianu,

którym te korzyści gry na 4 ręce nie są obojętne, dla braku odpowiedniego towarzystwa jednak nieprzystępne, ofiarowuję moje towarzystwo.

Bliższej wiadomości co do warunków udzielam osobiście.

Marjan Signio

profesor muzyki, ulica Pańska l. 12.

Do Wnego Pana dra wsz. nauk lek Teofila Gwozdeckiego w Lipicy dolnej.

Za umiejętne i bardzo zręcznie dokonanie operacyi narośli nad lewem okiem wielkości orzecha włoskiego, a tem samem za uwolnienie mnie od zasłony ocznej z każdym dniem się powiększającej i od długoletniego oszpecenia twarzy — składam Ci Przezacny Panie Doktorze tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie z wyrazem głębokiej wdzięczności — Stanisławów we wrześniu 1897.

Jan Eberle, inż. c. k. kolei państw.

Lwów 28 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.50 do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 265.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc. 103. — do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·25 do 1·28·25. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

Wiedeń 27 września. Notowania wieczorne Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.12, węgierskie akcye kredytowe 392·59, anglobanku 165.75, bankvereiny 254.00, unionbanku 295.00, laenderbanku 230.50, staatsbahny 340.62, lombardy 85.—, elbethale 260.00, akcye tytoniowe 158.00, rima 263.00, alpiny 132.60, renta majowa 102.00, renta koronowa węgierska 99.35, losy tureckie 64.20, marki 58.75, ruble 127.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·05	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·5[illegible]	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·06	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mazany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kosowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	ze Lwowa:
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza i Jarosławia
—	9·4[illegible]	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacz, Bukaresztu) Kosowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	1·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
	3·45	Do Brzuchowic
—	4·50	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

73)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ
przez
E. BRADDON.
(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— A dlaczegożby nie? — odparła posłuszna żona. — Któż ma lepsze prawo do niego jak ty, mój drogi? Idź do piwnicy, a ja tymczasem każę zagrzać kociołek z wodą.

Pan Jebb zawahał się nieco i jął gładzić bakenbardy.

— Bo to, widzisz, postanowiłem dać mu się wystać przez dwa lata.

— To i cóż z tego? Tu chodzi o twoje zdrowie. Jestem pewna, że parę szklanek gorącego grogu usunie te dreszcze.

— To jeszcze nic te dreszcze, ale ja czuję się cały taki jakiś rozbity i nieswój. Zdaje mi się, że byłbym wdzięczny temu, ktoby mi rozsadził czaszkę.

— Na miłość Boską! — zawołała przestraszona Emilia. — Idź co prędzej, przynieś whisky. Aż skóra cierpnie na mnie, gdy słyszę ojca rodziny, mówiącego takie okropności... Musisz chyba mieć gorączkę!

Pan Jebb tego tylko chciał, żeby być przekonanym. Westchnął więc, poszukał klucza w kieszeni i udał się do tak zwanej piwnicy, która jednak nie zagłębiała się pod domem, lecz stała na jednym poziomie z parterowymi pokojami, kuchnią, mleczarnią i lamusem, w krórym składano jabłka na zimę.

Niska, ciemna komórka tworzyła jakby sklepione przejście pod bocznymi schodami. Shafto zaopatrzył się po drodze w zapaloną świecę, przy blasku której wkroczył do tajemniczego loszku.

Baterya butelek szyjkami naprzód obrócona stała w miejscu, strzegąc nietykalności cennego napitku. Chirurg zestawił na ziemię kilka butelek i wsunął głowę w zagłębienie.

Loch był pusty.

Tam, gdzie czerwone pieczęcie korków powinny były rozweselić jego oczy, ujrzał tylko przerażającą ciemność. Pomacał wyciągniętą naprzód ręką i natrafił na próżnię. Trzęsąc się z przerażenia, odsunął cały szereg sterczących butelek i spostrzegł... ruinę!

Z dwunastu flaszek whisky siedm znikło gdzieś w niewytłumaczony sposób. A przecież złodziej nie zakradł się do domu, a klucz od piwnicy nie wychodził z kieszeni jego kamizelki. Pan Jebb, stojąc osłupiały z lichtarzem w ręku, zachodził w głowę, jakim sposobem skarb jego mógł się ulotnić.

Czyżby żona jego posiadała drugi klucz od piwnicy? Ale nie... o tak nikczemną zdradę nie mógł posądzić wiernej towarzyszki swojego życia. A może ta amerykańska piastunka dopuściła się tego bezprawia? Te sługi wyższego pokroju bywają często oszustkami... Nikomu dowierzać nie można.

ROZDZIAŁ IX.

Pan Jebb nie przestawał błądzić ręką pośród pyłu i pajęczyn, wypełniających pusty loszek, kiedy nareszcie natrafiwszy na podmurowanie, omal nie krzyknął z przestrachu. Cztery czy pięć cegieł zostało wyjętych i włożonych napowrót na miejsce, i te usunęły się pod jego dotknięciem. Wyjął ostrożnie jedne po drugiej i spostrzegł otwór, przez który złodziej łatwo mógł wsunąć rękę i wyciągnąć butelki. Cała rzecz przedstawiała się jasno jak na dłoni. Zewnętrzna ściana piwnicy wychodziła na dziedziniec stajenny; ktoś więc musiał pod osłoną nocy pousuwać cegły tak zręcznie, że to uszło bacznego oka pana. Któż zaś mógł być sprawcą tego niecnego czynu, jeżeli nie ten przybłęda, obieżyświat, parobek, który zaraz od pierwszego wieczora wydał mu się nałogowym pijakiem?!

Pan Jebb wybiegł co tchu z piwnicy, zatrzaskując drzwi za sobą. Poskoczył na dziedziniec, nie bacząc na strugi deszczu, i dopadł Tinkera w szopie pośród chomąt, czernidła i pustych flaszek.

Zapach whisky unosił się w powietrzu. Zbrodniarz nosił na sobie piętno swego haniebnego czynu. Korzystając z wolnego popołudnia, siedział i drzemał nad starą jakąś gazetą. Obok niego stała opróżniona czarka.

— Łotrze! — krzyknął rozwścieczony Shafto. — Gdzieś podział moje siedm flaszek whisky?... Złodzieju, gałganie! Precz mi z oczu, bo cię oddam pod sąd za kradzież! Przysięgam, że zrobiłbym to, gdyby mi nie było wstyd ludzi, żem dał przytułek włóczędze.

Tinker zrazu próbował zaprzeć się winy; potem sposępniał, zaklął parę razy, wkońcu jął zbierać wytarte swoje łachmany i wyszedł na dziedziniec. Pan Jebb następował mu na pięty. W progu zatrzymał się nagle Tinker i klasnąwszy z wściekłością palcami prawie pod nosem swego chlebodawcy, krzyknął urągającym tonem:

— Cóż myślisz, ty cyruliku jakiś, że ja potrzebuję twojej marnej służby? Znajdę ja sobie lepszą jak zechcę. Sir Everard Courtenay przyjmie mnie zaraz, ręczę za to. Nie będzie śmiał mi odmówić, wiedząc to co ja wiem...

Słowa te obiły się o słuch Shafto Jebba niepostrzeżenie. Umysł jego rozognionym był doznaną krzywdą i wszystko inne było mu obojętnem. Siedm butelek tego nieporównanego whisky!.. I pomyśleć, że ten kajdaniarz wydłubując kilka obluzowanych cegieł z muru, mógł się dobrać do takiego królewskiego skarbu i przelać go przez to chamskie gardło!.. To trzeba było na to być szatanem!..

— Wynoś mi się stąd zaraz, gdzie cię oczy poniosą! — krzyczał rozzłoszczony.

— Pójdę jak mi pan wypłacisz tygodniowe zasługi — zuchwale odparł stajenny.

— Jeszcze czego!.. Jak śmiesz nawet mówić o zasługach. Wysłużyłeś mi się ty dobrze, łotrze jeden, pustosząc moją piwnicę. Precz stąd, albo zawołam policyanta.

Człowiek oddalił się niechętnie, a pan Jebb, zwróciwszy szybko kroki swoje ku pogwałconej piwnicy, aby zbadać rozmiary uszkodzenia muru, znalazł się nagle twarzą w twarz z Joanną Barnard.

— Pani mnie przysłała z czapką i paltotem i prosi, aby pan zaraz wracał do domu, bo się pan może nabawić gorszego kataru na tej wilgoci.

— Niech wszyscy djabli wezmą katar! — dziko krzyknął Shafto. — Potrzebuję mularza.

— Mularza?

— Tak; mularza, żeby mi zamurował piwnicę. Leć pani co żywo na wieś do Topneya, budowniczego, i każ mi zaraz przysłać majstra z cegłami i cementem.

Mistress Barnard nie czekała powtórnego rozkazu. Deszcz padał drobny a nie miała ona nic na głowie prócz maleńkiego, białego czepeczka, oznaki służby. Ale nie zważając na to, pośpiesznie wybiegła z dziedzińca, a wydostawszy się raz za bramę, zatrzymała się i rozejrzała dokoła.

Opodal stał odprawiony groom oparty o parkan wiejskiego ogródka, przyglądając się posępnie gromadzie prosiąt tarzających się w kałuży błota. Joanna przechodząc koło niego, zatrzymała się na chwilę.

— Mam z tobą do pomówienia — rzekła. — Nie bój się nic. Będzie to tylko z twoją korzyścią. Czekaj mnie dziś o dziewiątej na łączce za ogrodem.

— Czy nie chcesz pani tylko skrzywdzić mnie biedaka? — zapytał Tinker żałośnie.

— Jakiż mogłabym mieć powód do tego? Czy nie byłam ci zawsze życzliwą?

— To prawda — bełkotał pijany z płaczem — jesteś pani poczciwą duszą; zawierzę ci. O dziewiątej, powiadasz pani? Przyjdę, a tymczasem przesypię się tam w stogu siana starego Hazela.

Mistress Barnard, załatwiwszy sprawę mularza, wróciła do swoich zwykłych zajęć, oczekując niecierpliwie dziewiątej godziny, o której to porze dzieci leżały już w łóżku a ona zwolnioną była z obowiązków.

Deszcz przestał padać, a na wyjaśnionem niebie zamigotało kilka gwiazd, kiedy Joanna wyszła z domu, opowiedziawszy się kucharce, że idzie kupić w sklepiku bawełny do cerowania pończoch. Przemykając się szybko wśród zarosłych chwastem ścieżek, wysadzanych po obu stronach agrestem i porzeczkami, boczną furtką wysunęła się z ogrodu na łączkę przedzielającą grunta Homesteada od gospodarskiego podwórza farmera Hazela. Na furtce ogrodzenia siedział człowiek, w którym mistress Barnard poznała od razu odprawionego grooma.

Przespawszy się w wilgotnem sianie, przebudził się wytrzeźwiony i znajdował się obecnie w posępnem usposobieniu ducha, nie wiedząc co dalej z sobą począć.

— Jestem na rozkazy pani — odezwał się drwiąco — a moją fatygę nie dasz mi zapewnie nawet tyle, abym miał za co sobie opłacić nocleg pod przyzwoitym dachem.

— Mylisz się — wesoło odparła Joanna. — Nie jestem na tyle pozbawioną serca. Sama pracuję wprawdzie ciężko, ale stać mnie jeszcze na jakiegoś pół suwerena.

— Pół suwerena! — krzyknął Tinker. — Jesteś acani hojną jak księżna. Daj całego, dobrodziejko, a obwołam cię królową!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.